PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Nr 119 (1243) Cena 50 gr. Warszawa, piątek 5 października 1956 r. Nakład 127.750 egz.

17 + 7
i jedna Gellnerówna

Przegląd typuje lekkoatletyczną i pływacką reprezentację olimpijską

na str. 2

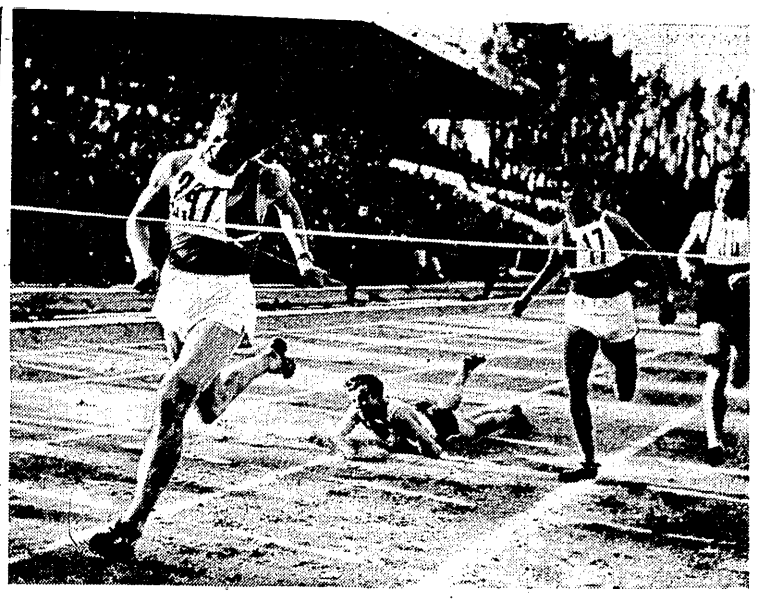

Orywał na taśmie biegu na 800 m podczas mistrzostw Polski w Zabrzu. O drugie miejsce walczył Matyjek z Wesołowskim. Ten ostatni przewrócił się jednak tuż przed metą. Wicemistrzem Polski został więc Matyjek (nr 17) przed Kazimierskim (nr 36), który był trzeci

Jedenastka Francji B

którą w niedzielę zobaczymy w Warszawie

to zespół o europejskiej marce

Poważne kłopoty ze skompletowaniem składu Polski B

W NIEDZIELĘ, 7 bm. rozegrany zostanie na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie (godz. 12.00) międzypaństwowy mecz Polska B — Francja B.

Drużyna gości ma na rynku europejskim ustaloną markę jako zespół bardzo silny i doświadczony w wielu spotkaniach z rożnymi przeciwnikami. Nie ustępuje ona wiele jedenastce reprezentacyjnej, która w tym samym dniu gra na Stadionie Colombes z Węgrami.

Znajdujemy w niej kilku doskonałych piłkarzy jak:

środkowy obrońca **Ryszard Tyliński** (podobnie jak i prawy obrońca Nowak — z pochodzenia Polak), uważany we Francji za pewnego następcę wieloletniego reprezentanta na tej pozycji — Joncqueta z Reims,

prawy pomocnik **Gaulon** (Murzyn z Martyniki),

napastnicy — **Lefevre, Hediart,** którzy już grali w reprezentacji A oraz Murzyn z Gwadelupy **Njo-Lea,** świetny kierownik napadu i strzelec obecnego lidera tabeli St. Etienne.

Jest to zespół młody, dysponujący doskonałym przygotowaniem, a przede wszystkim szybkością, którą przewyższa zdecydowanie zespół A.

Z taką drużyną, jak Francja B mogłaby grać z powodzeniem nasza pierwsza reprezentacja i wcale nie byłaby pewna sukcesu. I dlatego nie dajemy szans jedenastce polskiej, która stanie z nią do gry w niedzielę w południe, tym bardziej, że w jej składzie jest sporo słabych punktów, które nie rokują wielkich nadziei na strzelenie bramek Francuzom i nie pozwalają myśleć, że goście będą mieli trudności z lokowaniem piłki w naszej siatce. Chodzi o to, że bramkarz Machnik jest nadal w słabej formie i nie nadaje się do reprezentacji, a przewidziany jako jego zastępca Stroniarz z powodu załamania psychicznego ostatnimi wypadkami i sytuacją w swym klubie, również nie wchodzi w rachubę. Wobec bardzo słabej formy młodszych wiekiem bramkarzy, kapitanat zmuszony jest do sięgnięcia do Stefaniszyna.

Linia obrony i pomocy nie budzą specjalnych zastrzeżeń, ale z piątką napadu jest sytuacja prawie tragiczna. Znowu nie ma skrzydłowych, ponieważ ani Gronowski II, ani Czech nie udowodnili w środę swej dojrzałości nawet do drużyny B.

Na słabszą grę Czecha na lewym skrzydle wpłynęła niewątpliwie kiepska forma Nowickiego na łączniku i jest nadzieja, że przy innym łączniku wypadnie on dużo lepiej. Wydaje się, że słusznym posunięciem będzie powołanie do Warszawy Lentnera, z którym Czech gra w klubie i który ma znacznie więcej elementów, cechujących napastnika, aniżeli obecnie Nowicki.

Znacznie gorzej jest z prawoskrzydłowym. Gronowski nie ma dostatecznej szybkości i nie pasuje do Uznańskiego i Trampisza, a kapitanat znów nie ma zbyt dużego zaufania do Jezierskiego, którego forma — jak informuje nas kapitan zw. Cz. Krug — spadła ostatnio i nic nie zapowiada, aby łodzianin nagle się poprawił.

Po środowym meczu kapitanat ustalił następujący skład drużyny B na Francję:

bramka: **Stefaniszyn lub Machnik,**

obrona: **Masłoń, Korynt, Kołodziejczyk,**

pomoc: **Suszczyk, Olejnik,**

atak: **Gronowski, Trampisz, Uznański, Lentner, Czech.**

Przypominamy jeszcze pełny skład drużyny francuskiej

bramka: **Roussel** (Toulouse), rez. Jaquet (Reims),

obrona: **Nowak** (Lyon), **Tyliński** (St. Etienne), **Lelong** (Racing)

pomoc: **Gaulon** (Rennes), **Domingo** (St. Etienne), rez. Gonzales (Nice);

atak: **Lefevre, Ferrier, Njo-Lea** (wszyscy St. Etienne), **Antonio** (Lyon), **Hediart** (Nancy) rez. Guillot (Racing).

(a)

Niebezpieczny moment pod bramką Belo Horizonte — wyjaśnia bramkarz Edgar, którego atakuje Uznański. Z lewej stoper Brazylijczyków Barbatana Fot. E. Warmiński

Także i Wisła

mimo mobilizacji w obozie węgierskim wygrała z Vasasem Csepel

KRAKÓW, 4.10 (tel. wł.). Wisła Kraków — Vasas Csepel 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Gamaj. Sędzia Inż. Biernacki z Krakowa. Widzów ok. 25.000.

Wisła: Machowski II (Kaliszi, Piotrowski, Kawula, Budka, Michel, Jędrys, Machowski I, Kościelny, Rogoza, (Morek), Gamaj, Adamczyk;

Vasas Csepel: Bako, Kocjan II, Metgyanski, (Bulla), Takacs, Ughy, Kleinbaum, Toth II, Povazsal, Keshely, Molnar, Fenyvesi, (Veedy)

Z porażki, jaką Vasas Csepel doznał od Cracovii, wyciągnęło kierownictwo drużyny węgierskiej właściwe wnioski. Przede wszystkim zabroniło piłkarzom grać w... bridża niemal do świtu, jak to miało miejsce w noc poprzedzającą spotkanie z Cracovią i zażądało od swojej drużyny maksymalnego wysiłku i ambicji dla zmazania pierwszej porażki.

Trzeba powiedzieć, że piłkarze na ogół spełnili te warunki, a że teren był wyjątkowo śliski na skutek niemal całodniowej ulewy, a Węgrzy niewątpliwie lepiej technicznie wyszkoleni mieli jeszcze dodatkowy handicap. To wszystko w sumie sprawiło, że w pierwszej części zawodów zarysowała się pewna przewaga piłkarzy znad Dunaju. W tym też okresie defensywa Wisły zasłużyła na najwyższe pochwały.

Odmienna sytuacja wytworzyła się na boisku po przerwie. Dokonano na ogólne życzenie pewnych zmian w ataku Wisły, nastąpiło w drużynie jak gdyby ogólne „rozluźnienie się", co sprawiło, że gospodarze z defensywy coraz wyraźniej zaczęli przechodzić do ofensywy. Ta metamorfoza podziałała również ożywiająco na wizownie. Okrzyknęli Cracovia 2:1?" — podkreślając fakt, że przed dwoma dniami Cracovia pokonała Vasas 2:1 — żądała widownia od Wisły zwycięstwa. Przyszło ono istotnie.

Coraz lepiej rozwiązujący taktyczne zadania Gamaj, kiedy znalazł się sam na sam z bramkarzem węgierskim wiedział jak trzeba postąpić, aby Bako, który w momencie gdy Gamaj dochodził do piłki znajdował się na jakieś 7—8 metrów od bramki, wrócił do niej aby wyjąć piłkę z siatki. Gdyby koledzy Gamaja w następnych 10 minutach równie mądrze i spokojnie potrafili wykorzystywać dobre sytuacje podbramkowe, Vasas przegrałby o wiele wyżej.

Inna rzecz, że liczowcy węgierscy znalazłszy się w obliczu drugiej kolejnej porażki zaczęli grać o wiele ostrzej niż zezwalają na to przepisy, a czego jak ognia unikali zawodnicy Wisły. Co gorsze piłkarze Vasasu zaczęli grać nie tylko ostro, ale wręcz brutalnie. W wyniku takiej gry groźnych kontuzji doznali bramkarz Wisły Machowski II i Rogoza.

O drużynie węgierskiej i jej wartościach pisałem już z racji jej meczu przeciw Cracovii. Pisząc o Wiśle zdaję sobie sprawę, że świąteczna gala nie może być okazją do zbyt surowej oceny i płynących z niej „wypominków". Dlatego pastawiałem kiedy indziej wrócić do tego właśnie tematu i omówić m. in. jak powinni grać wszyscy (z wyjątkiem Gamaja) napastnicy Wisły, aby swoich groźnych zwodników nie przyprawiać o... palpitacje serca. Dość to prawy, założone do tych, o których myślał zapewnie Gracz, mówiąc niedawno, że już grał w Wiśle a jednak uważał sobie za zaszczyt pomóc względnie wyręczyć starszego kolegę w niesieniu walizki z jego ekwipunkiem piłkarskim. Dziś jest zgoła inaczej. Ale o tym już po jubileuszu.

Stanisław Habzda

Śląskie derby

Ruch — AKS 6:2

Derby piłkarskie Chorzowa o Puchar MRN przyniosły łatwe zwycięstwo drużynie Ruchu 6:2 (2:1) I-ligowcy wystąpili w najsilniejszym składzie z Cieślikiem i Wybiokiem. AKS bez Wieczorka. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Alszer — 3, Pohl — 2 i Polok — 1. dla AKS-u Wieczorek i Kalus. Widzów ok. 10.000.

Cracovia pokonała węgierski Vasas Csepel 2:1, pokazując piłkę w dobrym wydaniu. Na zdjęciu Radoń strzela na bramkę Vasasu

Fot. CAF

Kupczyński i Malinowski byli najlepszą parą w meczu Polska — Norwegia, rozegranym we Wrocławiu i zakończonym zwycięstwem Polaków 68:40.

Fot. CAF

Conolly

66,75 m w młocie

NOWY JORK, 4.10 (tel. wł.). Członek olimpijskiej reprezentacji lekkoatletycznej USA, bostończyk Hal Conolly, ustanowił w środę na zawodach pokazowych w Bostonie nowy rekord świata w rzucie młotem, osiągając imponującą odległość — 66,75 m.

*

Dotychczasowy najlepszy wynik na świecie należał do młotacza radzieckiego Michaia Krywonosowa — 66,48. Najlepszy wynik Krywonosowa nie został jeszcze oficjalnie zatwierdzony jako rekord świata.

Szklana kopuła nad stadionem Dynamo

Pod powyższym tytułem „Życie Warszawy" z dnia 4 bm. przynosi następującą wiadomość:

Wszechzwiązkowy Komitet dla Spraw Kultury Fizycznej ZSRR rozpatruje ciekawy projekt nakrycia stadionu moskiewskiego Dynamo szklaną kopułą. Projekt jest nie tylko interesujący ale i śmiały. Rozmiary stadionu wynoszą bowiem 280 x 180 m. Kopuła, która ma być skonstruowana ze stali i szkła będzie otwierana w dni ciepłe a zamykana w dni słotne i zimne. Pokrycie stadionu Dynamo pozwoli wykorzystać go przez cały rok. Temperatura bowiem wewnątrz w najmroźniejsze dni ma wynosić 14 stopni.

Ponadto projektuje się stworzenie w zachodniej trybuny stadionu sceny podnoszonej dla występów artystycznych. Pozwoli to urządzać tam masowe imprezy. Koszt budowy kopuły nad Dynamo obliczany jest na około 50 milionów rubli.

Przy świetle elektrycznym

Warszawa — Oslo

Na horyzoncie przyjazd żużlowców angielskich

W piątek o godzinie 18 na stadionie Budowlanych po raz pierwszy w Warszawie odbędą się zawody żużlowe przy świetle elektrycznym. Będzie to mecz Oslo — Warszawa.

Żużlowcy Norwegii, którzy wyjechali z Polakami na własnym terenie nie potrafili skutecznie zagrozić naszym reprezentantom we Wrocławiu i Rybniku. Jednak, jak wiadomo, przyzwyczaili się już bowiem do torów polskich i w stolicy nie sprzedadzą łatwo swej skóry. Na torze warszawskim żużlowcy norwescy wystąpią w swym najsilniejszym składzie z Hansenem i Amundsenem.

Wydaje się, że zapowiedzi Norwegów nie są rzucane na wiatr. Już w Rybniku Hansen był najlepszym zawodnikiem meczu i nie przegrał ani jednego wyścigu. Walka w Warszawie może więc być bardziej interesująca niż podczas poprzednich dwóch występów drużyny skandynawskiej.

Nie znamy dokładnie składu zespołu polskiego, gdyż do późnych godzin wieczornych nikt z władz motorowych nie potrafił nas o tym poinformować. Prawdopodobnie w barwach stolicy zobaczymy Szwendrowskiego, Kupczyńskiego, Kapałę, Tkocza, Malinowskiego i Kajzera.

Spotkanie Warszawa — Oslo organizowane jest przez warszawski oddział PZMot wspólnie z SKKF. Całkowity dochód z imprezy przeznaczono na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy.

Wizyta norweska miała zakończyć sezon spotkań międzynarodowych. Jednakże miłośników sportu żużlowego czeka jeszcze jeden „rodzynek". Oto w październiku przyjadą do Polski żużlowcy angielscy, którzy rozegrają pod firmą reprezentacji I ligi angielskiej dwa spotkania, prawdopodobnie we Wrocławiu i Warszawie. W trzecim terminie przewiduje się udział zawodników angielskich w zawodach w Rzeszowie i Bydgoszczy.

W następnym numerze Przeglądu podamy skład zespołu angielskiego oraz szczegółowy program pobytu tych doskonałych żużlowców w Polsce.

W. K.

Zwycięstwa i rekordy Polski

naszych ciężarowców w Pradze

PRAGA, 4.10. (tel. wł.). W Pradze rozpoczął się w czwartek rewanżowy mecz w podnoszeniu ciężarów CSR-Finlandia. Po czterech wagach wynik spotkania 2:2.

W zawodach uczestniczą poza konkursem polscy sztangiści. Zajęli oni wszystkie pierwsze miejsca, uzyskując bardzo dobre wyniki:

kogucia Jankowski 287,5 kg (85 + 90 + 112,5);

piórkowa Zieliński 330 kg — rekord Polski wyrównany (102,5 — pobity rekord Polski + 102,5 — rekord Polski wyrównany + 127,7 — rekord Polski wyrównany);

lekka Czepulkowski 350 kg (110 + 107,5 — pobity rekord Polski + 132,5);

średnia Bochenek 375 kg (112,5 + 112,5 + 145 — rekord Polski wyrównany).

W piątek Beck będzie startował w wadze półciężkiej, a Białas i Roguski — w lekkociężkiej.

F. Ch.

Strzelcom nie powiodło się w Bukareszcie

BUKARESZT. W Bukareszcie rozpoczęły się mistrzostwa Rumunii w strzelaniu w obsadzie międzynarodowej. Startują zawodnicy ZSRR, Danii, Włoch, Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Polski i Rumunii. **W pierwszym dniu największe sukcesy odnieśli zawodnicy radzieccy. Polacy wypadli słabo. Jedynie Kochan w strzelaniu z pistoletu zajął 5 miejsce uzyskując 536/600.**

Wyniki:

Kbd — 1: 1) Erdman (ZSRR) — 1.144 (rekord krajowy), 2) Boryśow (ZSRR) — 1.141, 3) Bogdanow (ZSRR) — 1.136.

Polacy zajęli następujące miejsca: 10) Wasilewski — 1.092, 11) Masztal — 1.083, 13) Pawlata — 1.073.

Strzelanie z pistoletu dowolnego — 60 strzałów: 1) Jasiński (ZSRR) — 577, 2) Detsey (Dania) — 550, 3) Martażow (ZSRR) — 549, 4) Pleptea (Rum.) — 539, **5) Kochan (Polska) — 536.**

W strzelaniu do rzutków zwyciężył mistrz Europy Nikandrow (ZSRR) — 193 pkt, 2) Florescu (Rum.) — 184, 3) Mogilewski (ZSRR) — 183 pkt. **Miejsca Polaków: 10) Petelczyc — 172, 11) Walewski — 171, 13) St. Kiszkurno — 161.**

Brazylijczycy wydają cenzurki. Od lewej Gambeta, Gunga, Santos, Erlani i uczniowie z cenzurkami: Suszczyk, Korynt, Gronowski, Machnik, Kołodziejczyk, Trampisz, Masłoń. Reszta niewidoczna na rysunku ze względu na niedostateczną Rys. Z. Ałaszewski

Przegląd Sportowy typuje reprezentację na Melbourne

17 + 7 = 24

Rozwiązujemy łamigłówkę lekkoatletyczną

MISTRZOSTWA Polski w Zabrzu nie były decydującą próbą dla olimpijczyków, gdyż o szansach wyjazdowych do Melbourne mimo wszystko musi decydować stałość formy wykazana na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Z pewnością był to jednak ostatni sprawdzian naszych zawodników, po którym nie będą oni już mogli nic dodać dla zwiększenia swych szans. Nic też dziwnego, że stadion Górnika w Zabrzu i główna kwatera organizatorów mistrzostw — hotel Przodownik — przez trzy dni rozbrzmiewały zaciętymi dyskusjami, dotyczącymi jednego tematu: kto powinien pojechać na Olimpiadę. Wyciągano wszelkie argumenty za i przeciw, wysuwano żelaznych kandydatów i takich, których szanse są mniejsze, ale również konkretne. Kłócono się zawzięcie o swych faworytów, którzy w oczach przeciwników nie powinni znaleźć się w składzie ekipy. Trudno było z tej wielkiej masy wypowiedzi wyrobić sobie jasny i ostateczny pogląd na tę niezwykle ważną sprawę i z pewnością PKOl będzie miał niemało kłopotu z ustaleniem składu naszej ekipy. Zanim jednak zapadną ostateczne decyzje spróbujmy zastanowić się sami nad składem.

JAKIE KRYTERIA?

Według jakich kryteriów należy wybierać kandydatów do tej dalekiej podróży?

Pod uwagę trzeba wziąć — naszym zdaniem — dwa podstawowe momenty:

1. Nie wolno nam zmarnować żadnej okazji dla zdobycia w Melbourne sukcesów, które są nam bardzo potrzebne dla dalszego podbudowania pozycji polskiej lekkoatletyki na arenie światowej.

2. Wysłanie jednej osoby do Melbourne kosztuje ponad 2.000 dolarów i w związku z tym sprawy kosztów naszej ekipy olimpijskiej nie można traktować w oderwaniu od ogólnej sytuacji gospodarczej w naszym kraju, która jak wiadomo nie należy do najlepszych. Dlatego też musi obowiązywać zasada, że prawo wyjazdu otrzymują tylko ci, którzy mają realne szanse zajęcia punktowanego (najdalej szóstego) miejsca.

Te dwa punkty w dużym stopniu wyjaśniają sposób typowania olimpijczyków, ale nie mogą z góry zapewnić nam, że wszyscy osiągną to, na co teraz liczymy. Gdyby bowiem nie było w sporcie niespodzianek — zbyteczną rzeczą byłoby rozgrywanie Olimpiad. Kolejność zawodników na świecie wykazują bowiem bardzo dokładnie tabelki najlepszych wyników.

REWELACYJNA SZTAFETA

Omawianie kandydatów na Melbourne zaczynamy od jednej z największych niespodzianek tegorocznego sezonu: sztafety 4 × 100 m. Można niezbyt pochlebnie mówić o naszych sprinterach jako poszczególnych zawodnikach, ale nie ulega wątpliwości, że jako zespół stanowią światową klasę. Wydawać by się mogło, że uzyskanie kolejno wyników 40,5, 40,8 i 40,7 jest wystarczającą legitymacją na wyjazd. Tymczasem ze sztafetą właśnie w dalszym ciągu są podobno kłopoty w PKOl. Nad czym się jeszcze zastanawiają działacze w tej instytucji — trudno doprawdy dociec. Nie sądzimy jednak, aby najlepsza sztafeta Europy została w domu.

Skoro więc przyjmujemy, że **Baranowski, Foik, Jarzembowski i Schmidt** wywalczyli prawo wyjazdu do Melbourne, trzeba się zastanowić nad rezerwowym, bez którego byłoby zbyt wielkim ryzykiem wysyłanie czterech osób w tak kosztowną podróż. Kandydatem naszym na rezerwowego jest **Swatowski.** Biega on setkę nie gorzej niż pozostali członkowie sztafety, a przy tym będzie miał okazję startować na 400 m, gdzie nie ma co prawda szans na finał, ale może uzyskać wynik o wiele lepszy od rekordu z Zabrza.

Z pozostałych biegaczy kandydatury **Chromika i Krzyszkowiaka** nie podlegają żadnej dyskusji. Uzupełnić ich powinien jednak, mimo wielu głosów przeciwnych, **Zimny.** Mistrz Polski na 1.500 m nie jest tak słaby fizycznie, aby nie wytrzymał trudów walki olimpijskiej. Jego wynik z Zabrza na 1.500 m 3:46,4 to wystarczająca legitymacja dla tego ciągle poprawiającego się zawodnika. Przecież zarówno Chromik jak i Krzyszkowiak nie mogą obecnie osiągnąć takiej szybkości. Poza tym Zimny będzie stanowił cenne uzupełnienie Krzyszkowiaka na 5.000 m, o ile wybierze on ten dystans.

Rut na mistrzostwach Polski w Zabrzu sięgał po trzy tytuły mistrzowskie. Jak wiemy ze sprawozdań Rutowi o mały włos udałby się ten „hat trick". Jednakże ambitny wrocławianin przegrał z Kwiatkowskim i do tytułów w biegu oraz dysku dorzucił w kuli „tylko" tytuł wicemistrzowski

Fot. E. Franckowiak

W skokach sytuacja nie jest tak przejrzysta jak w biegach. Kandydatura Ważnego w tyczce jest zupełnie pewna, ale kto jeszcze z trójki — Janiszewski, Adamczyk, Krzesiński? Forma w przekroju całego sezonu wskazuje jednak na Janiszewskiego, który w Zabrzu przeszedł tylko 4 m, ale jeden nieudany start nie może w tym wypadku decydować. Adamczyk jest znacznie słabszy niż przed rokiem i nie ma realnych szans na finał olimpijski. Warto jednak zastanowić się nad Krzesińskim, który w tej chwili wykazuje, poza Ważnym, najrówniejszą formę. Możliwości tego zawodnika są mniejsze niż Ważnego i Janiszewskiego, ale na wyjazd jego trzeba patrzyć również pod kątem opieki jego, jako trenera nad żoną Krzesińską i Kropidłowskim. Tak więc z tyczkarzy powinni jechać: **Ważny, Janiszewski i Krzesiński.**

W skoku w dal Grabowski równą formą na przestrzeni kilku tygodni zapewnił sobie prawo wyjazdu. Dla Kropidłowskiego po wyniku 7,70 z Zaprzebia ostatecznym sprawdzianem miały być właśnie mistrzostwa Polski. Zajął w nich dopiero trzecie miejsce, przegrywając jeszcze z Frańczakiem, ale trzeba wiedzieć, że skakał on bardzo pechowo. Kilkakrotnie lądował w granicach rekordu, mając za każdym razem skok przekroczony. Forma tego zawodnika jest wysoka i wraz z Grabowskim mają spore szanse na sukces olimpijski.

Ostatnim kandydatem w skokach jest Malcherczyk. Teoretycznie nie ma on szans na finał, w którym powinni się spotkać trójskoczkowie ZSRR, Japonii i Brazylijczyk Da Silva. Malcherczyk znajduje się jednak w bezustannym rozwoju, a przy tym potrafi zwyciężać. Jest on poza tym bardzo silny fizycznie, co w trudnych warunkach klimatycznych Australii też nie jest bez znaczenia. A więc i **Malcherczyk.**

Rzuty to oszczep i młot. Sidło, Kopyto i Rut nie potrzebują uzasadnień. Poza nimi nie widać innych kandydatur. Walczak po trzech pierwszych rzutach w Zabrzu miał tylko 67,49... Nie wykazuje on ostatnio najlepszej formy, która poza tym obniża się w starach za granicą.

Tak więc w konkurencjach męskich mamy 17 zawodników, którzy powinni znaleźć się w Melbourne. Z kobietami jest znacznie łatwiejsza sprawa. Sztafeta: **Lerczak, Kusion, Minicka i Rychter** od dawna przestała być pozycją dyskusyjną. I tutaj jednak jest problem rezerwowej. Najlepiej z tej roli wywiązże się jednak **Wagnerowa,** dla której będzie to jednocześnie możliwość zmierzenia sił na 80 m pł. Nie trzeba również zatrzymywać się dłużej nad **Krzesińską.**

A JEDNAK FIGWER

Zagmatwała się znacznie sytuacja w oszczepie. Oczekiwane wyniki ponad 50 m jakoś nie nastąpiły i na dobrą sprawę aktualna forma naszych oszczepniczek to trochę za mało na start olimpijski. Jesteśmy jednak zdania, że **Figwer** powinna znaleźć się w Melbourne. W Zabrzu była mocno przeziębiona, a nie ulega wątpliwości, że tylko ona ma możliwości uzyskania wyniku grubo powyżej 50 m. Uzbierało się więc 7 zawodniczek, co w sumie daje nam 24-osobową ekipę lekkoatletyczną na Melbourne. Dla porządku wymienimy naszych kandydatów:

MĘŻCZYŹNI — Baranowski, Schmidt, Foik, Jarzembowski, Swatowski, Chromik, Krzyszkowiak, Zimny, Grabowski, Kropidłowski, Ważny, Janiszewski, Krzesiński, Malcherczyk, Rut, Sidło, Kopyto.

KOBIETY — Lerczak, Kusion, Minicka, Rychter, Krzesińska, Figwer, Wagnerowa.

NIE PRZESADZAJMY KOL. HELIASZ!

Wyjaśnienia wymaga sprawa Lewandowskiego, którego nie wymieniamy w tym zestawieniu. Trener Heliasz dość długo przekonywał nas w Zabrzu, że jego wychowanek może być wielką rewelacją w Melbourne. Biegał on dobrze 400 m, 800 m, 1.000 m i mile, a tylko na dystansie 1.500 m (na którym miał startować w Melbourne) miał wielkiego pecha, nie osiągając wyniku kwalifikującego go do ekipy olimpijskiej. Naszym zdaniem, Lewandowski nie ma szans w Melbourne na pierwszą szóstkę. Czy leży bowiem w jego możliwościach pokonanie kogokolwiek z pierwszej dziesiątki biegaczy europejskich, z których ostatni legitymuje się wynikiem 3:43,4 podczas, gdy Lewandowski przegrywa wyraźnie z Mugosą, zajmującym miejsce w drugiej dziesiątce biegaczy europejskich na 1.500 m? A gdzie Australijczycy, kandydaci do medali i reprezentanci innych krajów pozaeuropejskich? Tak więc liczyć tylko na taką rewelację, jaką był Barthel w Helsinkach, dysponujący w przeciwieństwie do Lewandowskiego doskonałą końcówką (przykład trenera Heliasza) to nieco za mało. Jeśli weźmiemy pod uwagę koszt wyjazdu

Tak więc doszliśmy wreszcie do ustalenia konkretnej liczby kandydatów na Melbourne. Gdyby Igrzyska były rozgrywane w Europie, z pewnością kryteria byłyby daleko łagodniejsze. Ale w tym roku Igrzyska kosztują bardzo drogo, i niesposób nie brać pod uwagę tego ważnego momentu.

Zygmunt Gluszek

Kraków zdobył Puchar GKKF w gimnastyce

W Krakowie rozegrane zostały dwudniowe zawody gimnastyczne o Puchar Ośrodków GKKF, będące jedną z ostatnich prób przed ustaleniem naszej drużyny gimnastycznej na Olimpiadę w Melbourne. Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła Jokielowa (Stalinogród) — 75,55 pkt, przed Kotówną (Stalinogród) — 74,80 i Szczerbińską (Kraków) — 74,00. Zespołowo zwyciężył Stalinogród — 443,85 pkt, przed Krakowem — 429,35 i Warszawą — 351,05.

W konkurencjach męskich pierwsze miejsce zajął Kleska (Kraków) — 112,40 pkt, przed Tomalą (Kraków) — 110,65 pkt i Jokielem (Stalinogród) — 110,40. W punktacji zespołowej zwyciężył Kraków — 650,30 pkt, wyprzedzając Warszawę — 507,40 i Stalinogród — 427,75.

W łącznej punktacji zespołowej pierwsze miejsce zajął Kraków — 1059,65 pkt, przed Stalinogrodem — 871,10 i Warszawą — 856,45. Poziom zawodów był dobry. Najwyższą formę wykazali zawodnicy w ćwiczeniach na poręczach i ćwiczeniach wolnych.

Czy największy kopciuszek polskiego sportu doczeka się swojego królewicza

PROWADZONA w Przeglądzie na wiosnę br. dyskusja o sporcie szkolnym, w której głos zabierali przeważnie nauczyciele, w ostatecznym rozrachunku domagała się m. in. zmian w strukturze SKS oraz zrewidowania stosunku zrzeszeń sportowych do młodzieży należącej równocześnie do kół zrzeszeniowych i SKS. Uczestnicy dyskusji postulowali ponadto zainicjowanie szerokiej dyskusji na temat wychowania fizycznego — jednego z przedmiotów szkolnego programu nauczania.

Od czasu gdy dyskusja się zakończyła, minęło wiele dni. Dziś do poruszonych przez nauczycieli kwestii wracamy powtórnie. Tym razem pragniemy przedstawić opinię departamentu wychowania fizycznego i uczącej się młodzieży GKKF o obecnej sytuacji sportu szkolnego oraz projekt tegoż departamentu, dotyczący organizacji sportu młodzieżowego w Polsce.

STAN OBECNY: ROZBICIE ORGANIZACYJNE...

W Polsce, jak wiadomo, nie ma odrębnej i wyłącznej organizacji sportowej, która skupiałaby tylko i całą młodzież szkolną. Uczniowie szkół ogólnokształcących należą np. do SKS i zrzeszeń sportowych. Młodzież ucząca się w szkołach zawodowych ma własne zrzeszenie — Zryw, a słuchacze Techników Rolniczych — Zrzeszenia LZS.

Jak wskazuje dotychczasowa praktyka, taka struktura organizacyjna sportu szkolnego ma cały szereg braków. Można nawet powiedzieć, że nie ma u nas w ogóle przemyślanej koncepcji organizacyjnej i nie wypracowano dotychczas właściwego systemu wychowania sportowego młodzieży.

Pewne jest np. dziś, iż **nieuzasadnione było zróżnicowanie organizacyjne sportu w szkołach Ministerstwa Oświaty i w szkołach zawodowych przez powołanie odrębnego zrzeszenia — Zryw.** Wbrew zdrowemu rozsądkowi podjęto decyzję bez uprzedniego zabezpieczenia dla nowego zrzeszenia bazy materialnej i fachowej obsady trenerskiej, co z miejsca skazało Zryw na wegetację, trwającą po dziś dzień. Zarządzenie CUSZ, mówiące o tym, że uczniowie szkół zawodowych powinni należeć w zasadzie tylko do Zrywu wywołało protest zrzeszeń związkowych i stworzyło atmosferę obustronnej zawiści i jak najbardziej niezdrowej „rywalizacji". **W Zrywie widziano nie zrzeszenie młodzieżowe, lecz przeciwnika, z którym można tylko walczyć.** Dopuszczenie Zrywu do współzawodnictwa z silnymi, bogatymi zrzeszeniami związkowymi doprowadziło z kolei do bardzo istotnych wypaczeń w pracy Zrywu.

...I BRAK FACHOWEJ OPIEKI

Szkoły ogólnokształcące mają też kłopoty organizacyjne. Tych kłopotów nie usuwa i chyba nie usunie — zarządzenie przewodniczącego GKKF dotyczące współpracy SKS z kołami zrzeszeniowymi, polegającej na tym, że zrzeszenia zobowiązywały się do udzielania pomocy materialnej SKS-om z jednej strony, z drugiej — na przynależności uczniów do opiekuńczego zrzeszenia. W praktyce zrzeszenia pomagają tylko tym kołom SKS, które mają i mogą dostarczyć klubom utalentowanych zawodników. **Większość SKS pozbawiona jest opieki zrzeszeń, przede wszystkim zaś fachowej opieki trenerskiej i instruktorskiej.**

Nauczyciele w. f. w szkołach — jedyni opiekunowie SKS — zmuszeni są do zajmowania się wszystkimi sekcjami SKS i stąd bardzo często zajęcia w poszczególnych dyscyplinach prowadzone są nieodpowiednio, w sposób powierzchowny. Panująca u nas zasada, że efektowność pracy nauczyciela mierzy się jakością i ilością wychowanków przez niego wyczynowców skłania nauczycieli do zajęcia się wybraną grupą chłopców i dziewcząt, przy jednoczesnym zaniedbywaniu pozostałej młodzieży.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której warto wspomnieć. Młodzież, szczególnie ta utalentowana, należąca do SKS i zrzeszeń narażona jest na **wyniszczającą eksploatację,** wynikającą z braku rozumnego ograniczania ilości startów młodzików i juniorów.

Taki jest zdaniem departamentu stan dzisiejszy sportu w szkołach.

Ankieta przeprowadzona przez departament w. f. GKKF wśród 109 osób (47 nauczycieli w.f. w szkołach ogólnokształcących, 26 pracowników administracji szkolnej, 24 pracowników komitetów kultury fizycznej i 12 trenerów) dała takie odpowiedzi: 84 uczestników ankiety stwierdziło złą organizację sportu szkolnego; 61 osób opowiedziało się za oddzieleniem sportu szkolnego i stworzeniem odpowiednich form organizacyjnych tylko dla młodzieży szkolnej. Uczestnicy ankiety wysuwali dwa projekty:

1. powołać dla młodzieży szkół Ministerstwa Oświaty zrzeszenie sportowe na wzór ZS Zryw, wystrzegając się jednak popełniania błędów jakie dały się zauważyć w pracy Zrywu. Nowopowstałe zrzeszenie mogłoby współzawodniczyć jedynie z równorzędnym mu, np. ze Zrywem.

2. Utworzyć tylko jeden pion sportowy dla młodzieży szkół średnich (ogólnokształcących i zawodowych), w którym ustalonoby jednolity system szkolenia, uwzględniający warunki pracy ucznia pamiętając, że podstawowym zadaniem młodzieży jest nauka w szkole. (Ankieta była rozpisana jeszcze przed uchwałą Sejmu o włączenie szkolnictwa zawodowego do Ministerstwa Oświaty, co w konsekwencji musi doprowadzić do ujednolicenia form organizacyjnych sportu w szkołach).

...I PROPOZYCJE DEPARTAMENTU

Departament w. f. GKKF, biorąc pod uwagę wszystkie wnioski działaczy i nauczycieli zajął następujące stanowisko:

— Wobec widocznej w naszym życiu sportowym rekordomanii przenikającej nawet na teren szkoły i doprowadzającej do wypaczań charakteru tak masowych imprez młodzieżowych, jak i spartakiad SKS, a nawet i igrzysk harcerskich, które coraz bardziej tracą charakter zawodów masowych: doprowadzić do rozgraniczenia dwóch pojęć — sportu rekreacyjnego o masowym zasięgu i sportu kwalifikowanego — zawodniczego.

Ogólny system w. f. i sportu w szkole w. f. można by podzielić na:

● Obowiązkowe wychowanie fizyczne dla wszystkich uczniów, mające zagwarantować odpowiedni rozwój fizyczny dzieci i młodzieży.

● Masowy, dobrowolny ruch sportowy dla tych, którzy chcą go uprawiać dla przyjemności, a nie dla wyczynu.

● Specjalizację sportową dla usportowionej i uzdolnionej ruchowo młodzieży, marzącej o wielkich wynikach sportowych.

Masowy sport powinien być organizowany w szolnych kołach sportowych (SKS). W miejsce dotychczasowych sekcji wprowadzić tzw. zespoły jedno czy dwuklasowe, w których zajęcia prowadziłby nauczyciel w. f. wspólnie z aktywem młodzieżowym.

Dla specjalistycznego szkolenia sportowego wprowadzić młodzieżowe lub międzyszkolne kluby sportowe (MKS). Powinny one powstawać przy szkołach, placówkach wychowania pozaszkolnego i międzyszkolnych ośrodkach sportowych. Ich działalnością kierowałoby zrzeszenie sportowe Zryw, które objęłoby całą szkolną młodzież.

Podane najogólniej wnioski departamentu w. f. GKKF zostały rozesłane do działaczy, trenerów i aktywistów sportu szkolnego. W najbliższym czasie staną się one przedmiotem dyskusji na wielkiej naradzie, organizowanej wspólnie przez Ministerstwo Oświaty, CRZZ, ZG ZMP i GKKF.

W. D.

Olimpijczycy Ukrainy

(Artykuł napisany specjalnie dla Przeglądu Sportowego)

W lipcu 1952 r., kiedy publiczność na XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach owacyjnie witała nowego mistrza olimpijskiego w gimnastyce, Iwowianina Wiktora Czukarina — w Leningradzie odbywały się wszechzwiązkowe gimnastyczne zawody akademickie, na których 19-letni kijowianin Borys Szachlin zdobył tytuł mistrza sportu ZSRR.

Gdyby wówczas ktokolwiek przepowiedział Szachlinowi, że to właśnie on będzie najgroźniejszym rywalem Czukarina, uśmiałby się serdecznie. Ale czas jest nie zawsze sprzymierzeńcem najpilniejszego nawet sportowca. Pełne tam latach przychodzi taka chwila, że w walce sportowej, starsi muszą odstąpić laurów, swym młodszym kolegom. Więc chociaż Czukarin w 1954 r. zdobył jeszcze mistrzostwo świata w Rzymie, to jednak następujący mu na piety Szachlin (zajął 3 miejsce) dał mu się dobrze we znaki.

A po powrocie z Rzymu, na mistrzostwach ZSRR w Charkowie, Szachlin zdobył złoty medal mistrza ZSRR, wyprzedzając niezwyciężonego dotąd Czukarina. Od owych pamiętnych zawodów nie ma takiej większej imprezy gimnastycznej, która nie byłaby areną zaciętej rywalizacji tych dwóch doskonałych sportowców ukraińskich.

Ale nie tylko oni stanowią dla Ukrainy powód do dumy. Tuż za nimi kroczy 20-letni kijowianin Jurij Titow. Na czoło radzieckich gimnastyczek wysuwa się również kijowianka Łariesa Diriłj-Latynina, a obok niej dała się w tym roku poznać, jako nowy wielki talent gimnastyczny — zawodniczka z Donbassu — Polina Astachowa. Cała ta piątka gimnastyków Ukrainy będzie występowała na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne.

Sportowa Ukraina będzie reprezentowana w Melbourne nie tylko przez gimnastyków. Jej reprezentantami, wchodzącymi w skład olimpijskiej ekipy radzieckiej będą jeszcze inni zawodnicy, dla których Spartakiada Narodów ZSRR była probierzem sił i umiejętności.

Jednym z najpewniejszych kandydatów ukraińskich na wyjazd do Australii jest kijowianin Wiktor Cybulenko. Od kilku lat śledził Cybulenko rosnącą sławę i sukcesy swego polskiego kolegi Janusza Sidły, marząc zaledwie o dorównaniu mu kiedyś. Obecnie zbliżył się bardzo do granicy 80 m i poważnie przygotowuje się do walki w Melbourne ze swym polskim przyjacielem.

Sportowcy ukraińscy z sympatią i podziwem omawiali rekord świata Eli Krzesińskiej-Duńskiej w skoku w dal — 6,35. Ale nasza Galina Segeń, której najlepszy tegoroczny wynik wynosił 6,14, nie poprzestała na podziwie i również przygotowuje się poważnie do walki z Krzesińską w Melbourne. Jest jeszcze jedna kijowianka, pretendująca do finału olimpijskiego w skoku w dal — 22-letnia Ludmiła Radczenko, która skoczyła niedawno 6,12.

W skład reprezentacji ZSRR wejdą prawdopodobnie również i inni ukraińscy lekkoatleci, jak sprinter Leonid Barteniew, tyczkarz Witalij Czernobaj, długodystansowiec Iwan Czerniawski, w skoku wzwyż Helena Kudriawcewa, biegaczka Ludmiła Łysenko (400 m), dyskobolka Albina Jelkina-Rutkowska i inni.

Z innych dyscyplin kandydatami Ukrainy na Melbourne są: pięściarz Ryszard Karpow, ciężarowiec Fiodor Osypa, młodzi pływacy Alla Kowalenko i Gennadij Androsow, wioślarze Nina Opalenko, Katarzyna Zemlańska, Igor Jemczuk i Georgij Zilin, kolarz Mikołaj Kołumbet, piłkarze kijowskiego Dynamo Witalij Gołubiew, Oleg Makarow, Jurij Wojnow i inni.

Razem ze sportowcami bratnich republik ZSRR wszyscy oni przygotowują się do XVI Igrzysk Olimpijskich, ażeby w dalekim Melbourne bronić godnie barw sportowych Kraju Rad.

Wsiewołod Dmitruk

Sztangiści radzieckiego Awangardu z wizytą w Polsce

NIEMAL już tradycją stały się wizyty w Polsce sztangistów radzieckich z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Zaczęły się one przed kilku laty w okresie, kiedy podnoszenie ciężarów ledwie żąbkowało u nas. Cztery wizyty przodujących na świecie w tej dyscyplinie sportu sportowców ZSRR, przyjacielskie wskazówki i rady zawodników i ich trenerów szybko postawiły na nogi ten sport w Polsce i dzisiaj mamy już czterech lub pięciu kandydatów na wyjazd do Melbourne na Igrzyska Olimpijskie.

W tym roku gościć będziemy również sztangistów radzieckich. Na zaproszenie ZS Stal przyjeżdża wkrótce zespół sztangistów Awangard, który rozegrają trzy spotkania: **w dniu 14 bm. w Szopienicach z reprezentacją ZS Stal, w dniu 17 bm. w Brzezinach — mecz rewanżowy oraz w dniu 20 bm. we Wrocławiu w turnieju indywidualnym z udziałem zawodników innych zrzeszeń.**

Jest prawdopodobne, że w turnieju wrocławskim weźmie udział kilku narzyszi kandydatów na Igrzyska Olimpijskie. W spotkaniu w Szopienicach przewidziany jest start jednego z nich — Białasa w wadze lekkociężkiej.

Zespół Awangardu przyjeżdża pod kierownictwem Smirnowa w towarzystwie trenera Koszelewa i przed stawiciela WCSPS Gwozdiewa w następującym składzie: **Lebiediew** (koguciki), **Fabiejew** (piórkowa), **Ekk** (lekka), **zasłużony mistrz sportu Palamajew** (średnia), **Ikunow i Bielow** (półciężka), **Sirotkin** (lekkociężka) i **Gofin** (ciężka).

Wszyscy ci sztangiści mają lepsze wyniki od reprezentantów Stali, z których tylko Petzic w koguciej i Białas w lekkociężkiej przewyższają poziomem swych przeciwników.

Z. W.

W pływaniu tylko Elżbieta Gellner

PRAWDE mówiąc to nasze propozycje co do składu polskiej ekipy olimpijskiej w pływaniu są akurat takie same co i Sekcji Pływania GKKF, która wcześnie, bo już 19 września, na burzliwym zebraniu zaproponowała wysłać do Melbourne tylko Elżbietę Gellner.

W tym wypadku solidaryzujemy się w pełni z działaczami Sekcji. Dokonując bolesnej i na pewno nie łatwej dla nich operacji, postąpili słusznie, eliminując z grupy sportowców mających reprezentować barwy polskie na Olimpiadzie tych, którzy nie osiągając odpowiednio wysokiego poziomu sportowego nie mogą mierzyć się z najlepszymi sportowcami świata. Gospodarskie podejście do sprawy godne jest pochwały. I niech pływacy nie mają do nas i Sekcji żalu o to, iż tak ostro, ale jednocześnie jasno i otwarcie stawiamy kwestię mówiąc: niech na Olimpiadę jadą ci, którzy na nią zasłużyli. A że zasłużyła jedynie Gellner — jest pewne.

W przeciągu całego roku była zawodniczką reprezentującym równy i stosunkowo wysoki poziom. Potrafiła 100 m grzbiet. pływać w granicach — 1.15,5 na różnych zawodach w kraju i za granicą. W lipcu na pływaniach Finlandii w jednym tygodniu pływała wiele razy, zwyciężając w finałach i zawsze uzyskując dobre rezultaty. W lodowatej, szwedzkiej wodzie w meczu ze Szwecją wykazała niesłychaną ambicję — chora stanęła na starcie 200 m grzbiet, co to potrafi kilkanaście razy wymiotować. Ostatnio w trudnych pływaniach zawodniczka ta potrafiła uzyskać cenne punkty w meczu z trudnym przeciwnikiem. W kraju, po kilkutygodniowym odpoczynku, Gellner rozpoczęła znów treningi mające przynieść jej jak najlepszą formę na Olimpiadę.

Warunki, w jakich Gellner trenowała w ostatnim czasie nie były ani gorsze, ani lepsze od tych, jakie stworzono innym pływakom. Nie wszyscy jednak w pełni umieli je docenić i wykorzystać.

Chciałbym w tym miejscu powiedzieć jeszcze kilka słów o nowym do niedawna kandydacie do Melbourne — Gremiowskim. Jak wiadomo uzyskał on w lipcu na 1500 m dow. dobry czas — 18.31,6. Niestety, był to jedyny wypadek, kiedy Gremiowski przekroczył granicę 19 min na 1500 m dow. Później, chociaż miał wiele okazji — mistrzostwa Polski, start w Lipsku, zawody w Rumunii — nie polepszył swego rekordu życiowego. A przecież musimy jasno zdawać sobie z tego sprawę, że przepłynięcie „maratonu pływackiego" nawet w granicach 18.45,0 nie jest dziś wielkim wyczynem dla najlepszych pływaków świata. (Siódmy zawodnik na liście 10 najlepszych w roku biszczym na 1500 m dow., Japończyk Onekea ma czas — 18.42,3). **Słaba forma najlepszego dotychczas pływaka Polski zamyka mu, niestety, drogę do reprezentacji olimpijskiej.** I chociaż nie jest to łatwe dla wielu kibiców pływania, musimy się z tym pogodzić.

Jest jeszcze do wyjaśnienia sprawa sztafety męskiej 4 × 200 m dow., która raz uzyskała wynik na tzw. czwarte kółko olimpijskie. Sytuacja nie jest skomplikowana. Nasza czwórka reprezentacyjna, podobnie jak i Gremiowski zupełnie „wyskokowo" wykazała wysoką formę, poza tym pływała całkiem przeciętnie.

Ograniczamy się tu do rozpatrzenia możliwości olimpijskich zaledwie kilku zawodników, nie dokonując oceny pozostałych pływaków wchodzących dotychczas w skład tzw. kadry olimpijskiej. Robię to celowo, poziom ich bowiem sprawia, że nie mogą być brani pod uwagę przy ustalaniu ekipy olimpijskiej.

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad tym, czy Gellner powinien towarzyszyć trener. Wydaje się, iż byłoby to ze wszech miar celowe. Od chwili wyjazdu z Polski do momentu startu upłyną blisko 4 tygodnie i fachowa opieka trenerska będzie na pewno niezbędna. Z tego względu wraz z Gellner powinien pojechać jej trener Zombek lub trener koordynator kadry olimpijskiej Wielicki.

Witold Duński

Choć słońce grzeje jeszcze mocno narciarze przypinają już deski

JESZCZE kilka tygodni pozostało do dnia rozpoczęcia Igrzysk Olimpijskich, w Europie letni sezon trwa jeszcze w całej pełni — a już dochodzą nas głosy o pierwszych przygotowaniach narciarzy do nadchodzącej zimy. Po letniej drzemce narciarze i hokeiści znów zabierają się do roboty.

Najlepsi są jak co roku Austriacy. Z Wiednia doszły nas medlunki o tym, że 23 września narciarze austriackiej drużyny narodowej rozpoczęli przygotowania do nadchodzącego sezonu. Na razie oczywiście jeszcze bez nart. Pierwszy obóz ma charakter tylko kondycyjny. Gdy alpejskie trasy pokryją się jednak pierwszym śniegiem, austriaccy zjazdowcy będą już gotowi do podjęcia treningu na deskach...

Ożywienie, jakie w związku z tym, zapanowało w narciarskim światku, pociągnęło za sobą dalsze skutki. Oto Trude Klecker, mistrzyni świata z Aare, która po Igrzyskach w Cortina d'Ampezzo zapowiedziała, iż definitywnie wycofuje się z czynnego sportu — w tych dniach zmieniła swą decyzję. Miała podobno oświadczyć, że prawdopodobnie skusi się jeszcze na start w poważniejszych zawodach nadchodzącego sezonu i że nie wykluczone jest, iż przedłuży swą karierę zawodniczą aż do mistrzostw świata w konkurencjach alpejskich w 1958 roku.

Wraz z pierwszymi Jaskółkami nadchodzącej zimy — zjawiają się jednak i pierwsze kłopoty. Głównie natury... finansowej. Aby temu zaradzić i zdobyć środki na dalszą akcję szkoleniową, reprezentanci Austrii po zakończeniu zgrupowania treningowego planują wyjazd do Wiednia, gdzie rozegrają spotkanie w... piłce nożnej z reprezentacją Wiedeńskiego Związku Narciarskiego. Mecz zapowiada się atrakcyjnie, bo czołowi narciarze Austrii znani są powszechnie również ze swych wysokich umiejętności piłkarskich (np. Molterer).

SZWEDZKI EKSPERT JEST ZADOWOLONY

Na początku września bawił przez kilka dni w Bad Gastein znany szwedzki fachowiec narciarski — Bibbo Nordeskjöld, który trzy lata temu organizował mistrzostwa świata w konkurencjach alpejskich w Aare. Nordeskjöld, przebywał jednak w Austrii nie w celach wypoczynkowych, lecz na specjalne polecenie komisji slalomu i zjazdu Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) — a jego zadaniem było obejrzenie tras, na których rozegrane zostaną konkurencje mistrzowskie w 1958 roku.

Wizyta szwedzkiego eksperta, który znany jest ze swych dużych wymagań i surowej oceny — wypadła pomyślnie. Prasa austriacka z zadowoleniem cytuje fragmenty wypowiedzi Nordeskjölda o rezultatach swej wizyty:

— Trasy na Graukogel — powiedział on m. in. — są wręcz niepowtarzalne. Zwiedziłem ze szczególnym zainteresowaniem trasę biegu zjazdowego, zwłaszcza jej górną partię. Zrobiono tam wiele — usunięto głazy i skalne bloki, wyrównano cały dolny odcinek i co najważniejsze — zasiano trawę. Na tej trasie można będzie jeździć już przy niewielkiej pokrywie śnieżnej.

— Jeżeli wszystkie trasy wyglądać będą tak jak zjazdowa w górnym odcinku, Bad Gastein dysponować będzie trasami wysokiej marki.

Nordeskjöld wyraził również bardzo pochlebną opinię o lokalizacji tras mistrzowskich. Korzystny jest przede wszystkim fakt, że leżą one blisko miasta i że wobec tego nie trzeba będzie tym razem, tak jak w Oslo lub w Cortinie — wędrować po kilka kilometrów, aby dostać się na zawody. Również na temat tras w Stubnerkogel Szwed wyraził się korzystnie, oświadczając, że zastał je w najlepszym porządku.

Na marginesie wizyty delegata FIS w Bad Gastein warto jeszcze dodać, że niedawno związki narciarskie Austrii i Finlandii doszły do porozumienia w sprawie terminów mistrzostw świata w 1966 r. Austriacy są bowiem organizatorami mistrzostw w konkurencjach alpejskich, natomiast konkurencje klasyczne (biegi, skoki, kombinacja) — rozegrane zostaną w miejscowości Lahti w Finlandii. W myśl tego porozumienia mistrzostwa odbyłyby się — w Austrii w terminie 2—9 luty, natomiast w Finlandii 28 luty — 8 marzec. Projekt obu związków musi być jeszcze zatwierdzony przez FIS.

HOKEIŚCI RÓWNIEŻ MYŚLĄ O ZIMIE

Hokeiści nie chcą być gorsi od narciarzy i też z wielu stron nadchodzą pierwsze meldunki o pierwszych treningach, obozach i planach. Dla hokeistów — sprawa jest o tyle bardziej paląca, że jak co roku, również i w nadchodzącym sezonie odbędą się mistrzostwa świata. Organizatorem nadchodzących mistrzostw jest ZSRR. Turniej mistrzowski rozegrany zostanie w lutym 1957 r., na krytym lodowisku w Łużnikach w Moskwie.

O tym, że Polacy, hokeiści NRD CSR i ZSRR rozpoczęli już trening — pisaliśmy już. Polacy rozegrali w Berlinie pierwszy zwycięski mecz. Warto tu jednak dodać, że i w Moskwie rozegrano już pierwsze mecze. W ubiegłą niedzielę w Sokolnikach, drużyna Chemika pokonała Spartaka 3:2.

Ale nadeszły też wieści zza oceanu, z Kanady. Kanadyjczycy porażkę swej drużyny w Cortina d'Ampezzo przeżyli bardzo głęboko. Obecnie, gdy minął już okres pierwszej rozpaczy — rozpoczęto rozważać na temat przyszłości kanadyjskiego hokeja i nad sposobami odzyskania utraconej supremacji. Podobnie jak i po pamiętnej porażce drużyny Lyndhurst Motors na mistrzostwach świata w Sztokholmie, powrócono znów do koncepcji zestawienia reprezentacji z czołowych graczy kilku najlepszych klubów. Najzagorzalsi kibice kanadyjscy rozpoczęli w tym duchu szeroką kampanię, która zyskała sobie wielu zwolenników.

— Nie można dopuścić do trzeciej kompromitacji kanadyjskiego hokeja w Europie! Gdy nie było jeszcze na arenie hokeistów ZSRR, — nasze klubowe drużyny były wystarczająco silne. Obecnie czas skończyć z tym zwyczajem, należy do Moskwy wysłać właściwą reprezentację Kanady! — taki ton wypowiedzi, bierze w kraju klonowego liścia górę.

Głosy te spowodowały, że sprawa porażki w Cortinie i planów na mistrzostwa w Moskwie — stała się tematem obrad Kanad

Reflektorem po ringach

☆ Sprawa Lisowskiego i innych ☆ Kulisy które przytłaczają ☆ Czy plenum powinno być ostatnie ☆ Jeszcze raz w sprawie Grzelaka ☆ List Chychły ☆

WŁAŚCIWIE ta stała rubryka „Przeglądu Sportowego" powinna nosić dzisiaj zupełnie inny tytuł. Należałoby go zmienić na „Smutne sprawy", a może jeszcze lepiej na „Płakać się chce". Źle się dzieje w naszym boksie, bardzo źle, z dnia na dzień gorzej. Nie chodzi mi tym razem o sukcesy zawodników, o poziom reprezentacyjnej drużyny, który jak stwierdziłem jest nie najgorszy, ale o sprawy organizacyjne i sędziowskie.

Od jakiegoś czasu poważne burze, zakłócają pracę aktywu bokserskiego w gmachu przy Alei Roz. Przed kilkunastu dniami ukazała się w prasie sportowej skromna notatka, z której mogliśmy się dowiedzieć, iż przewodniczący Sekcji Boksu GKKF Roman Lisowski, wiceprzewodniczący dla spraw sędziowskich Stanisław Szot i przewodniczący rady trenerów Stanisław Cendrowski podali się do dymisji.

Działacze bokserscy wiedzieli jak na ogół kryje za sobą ten nic właściwie nie mówiący komunikat. Wiedzieli, iż kryje się za nim sprawa bardzo nieprzyjemna, rzucająca poważny cień na czołowy u nas pięściarski. Było i jest publiczną tajemnicą, iż kontrola Ministerstwa Finansów wykryła, że przewodniczący Sekcji Boksu Roman Lisowski podróże związane ze społeczną działalnością w sporcie odbywał kilkakrotnie na dwie i więcej jednocześnie delegacji sędziowskich pobierających w różnych instytucjach (suma przekroczyła wysokość ok. 2000 zł). Sprawę R. Lisowskiego GKKF skierował do prokuratury.

Takie same zarzuty wytoczono Szotowi i Cendrowskiemu.

Na marginesie trzeba dodać, iż zarzuty wobec wiceprzewodniczącego Szota okazały się po dalszej kontroli bezpodstawne, pojechał on bowiem w jednym wypadku na dwie delegacje 50-procentowe.

Co do Cendrowskiego Sekcja zajęła stanowisko, iż jako zawodowy trener powinien on odpowiadać przed swoim pracodawcą.

Oskarżeni o wymienione przekroczenia podali się do dymisji, które w wypadku Lisowskiego i Szota zostały przyjęte.

Kilka dni temu odbyło się rozszerzone prezydium z udziałem przewodniczących wojewódzkich sekcji boksu. Zgromadzenie to całkiem nieoczekiwanie nie przychyliło się do decyzji, jakie zapadły w sprawie wymienionej trójki, postanowiło powołać specjalną komisję dla rozpatrzenia ponownie sprawy i zażądało, by Lisowski, Szot i Cendrowski pełnili dalej funkcje, jakie im powierzyło Plenum Sprawozdawczo-Wyborcze, a więc nie zaakceptowało faktycznie nowych nominacji w Sekcji.

TAK w telegraficznym skrócie przedstawia się „Sprawa Lisowskiego i innych". Przebogate są kulisy całego wydarzenia. Nie liczyłem godzin poświęconych temu nadzwyczaj przykremu i żenującemu wydarzeniu, ale można śmiało powiedzieć, iż było ono od kilku tygodni jedynym i koronnym tematem wszystkich zebrań.

Zapewne cała sprawa byłaby znacznie prostsza i jaśniejsza, gdyby nie jej geneza. Otóż sprawa „delegacji", wybuchła krótko po wyborach nowych władz. Padły insynuacje, iż była ona aktem zemsty ze strony kliku działaczy niewybranych do Prezydium Sekcji. Podobno wiedzieli oni znacznie wcześniej o praktykach stosowanych przez Lisowskiego i innych ale wykorzystali je wtedy, gdy im to było wygodne.

Ale przecież kwestią czy sprawa wykryta się drogą „donosu", czy też innymi drogami, jest obojętna, bowiem korzystanie z dwóch i więcej delegacji przez przewodniczącego Lisowskiego jest fakt **tem, którego nikt nie kwestionuje** i ujawnienie go nie pozwala w żadnym wypadku na piastowanie przez R. Lisowskiego najwyższej godności w naszym pięściarstwie.

Co najdziwniejsze obrona R. Lisowskiego szła po linii, że nie tylko on tak postępował. Działacze zebrani na rozszerzonym Prezydium twierdzili, że przewodniczący i aktywiści z innych sekcji jeżdżą także na kilka delegacji jednocześnie.

Są to zarzuty poważne i nie można przejść nad nimi do porządku. Trzeba od ich autorów zażądać nazwisk, dowodów i wszystkie sprawy do końca wyjaśnić. W niczym jednak nie zmienia to sprawy, że skompromitowani oficjalnie i publicznie są właśnie działacze Sekcji Boksu.

Przykro o tych sprawach pisać. Mieliśmy lepsze pojęcie o czołowych aktywistach naszego ruchu sportowego i żadne zasługi nie wyrównają tu straty kredytu zaufania.

Stanowisko ostatniej narady przewodniczących wojewódzkich sekcji boksu można sobie tylko tym tłumaczyć, iż byli oni ostatnimi ludźmi powiadomionymi o kłopotach prezydium. W skład narady, o której mowa wchodziło 90 proc. członków plenum. Zapewne poczuli się oni dotknięci, iż tak ważne decyzje jak wybór nowego przewodniczącego i wiceprzewodniczącego zostały podjęte bez ich rady, bez ich akceptacji. Mają pretensję, iż naruszone zostały demokratyczne zwyczaje, o które się tak biją.

Prezydium Sekcji Boksu na ostatnim zebraniu postanowiło powołać komisję dla ponownego zbadania sprawy Lisowskiego, Szota i Cendrowskiego, dla dostarczenia materiału plenum Sekcji Boksu, które zbierze się w dwa tygodnie po zakończeniu prac komisji. Na tym plenum obecne prezydium ma się podać do dymisji i prosić o zarządzenie wyboru nowych władz.

To jest chyba słuszne stanowisko. W obecnej atmosferze nie ma mowy o dobrej pracy Sekcji, a więc nie ma mowy o normalnym życiu całego naszego pięściarstwa. W Sekcji Boksu muszą powiać nowe prądy, atmosfera musi być uzdrowiona, bo w przeciwnym wypadku ta dziedzina, z której jesteśmy dumni, runie, a po zostaną żałosne zgliszcza.

GRZELAK został przez Sekcję Boksu ukarany naganą, za to, iż wprowadził w błąd Włókniarza Kalisz i obiecując start w jego barwach na meczu z Prosną nie wypełnił podjętego zobowiązania, bowiem nosi się już z myślą przejścia do Prosny i zostawił Włókniarza „na lodzie".

Kilka tygodni temu, jak wiadomo, Grzelak został bez zastrzeżeń potwierdzony przez Sekcję Boksu dla Prosny.

Trudno mi się dziwić władzom pięściarskim, iż zrobiły takie pociągnięcie, bowiem sam autor „Reflektora" nie widział żadnych zastrzeżeń co do przejścia Grzelaka z Włókniarza do Prosny, nie mając całkowitego materiału dowodowego z obydwu stron.

Przed dziesięcioma dniami otrzymałem plik dokumentów od kaliskiego Włókniarza, dotyczący sprawy zmiany barw przez Grzelaka. Teraz wydaje mi się, iż nie wszystko było tak jasne i bezsporne. Warto, by Sekcja jeszcze raz zbadała cały materiał dowodowy.

Z drugiej strony wydaje się, iż czas znieść przepis pozwalający Sekcji na samowolne decydowanie o zmianie barw przez pięściarzy kadry. Każdy taki przepis nosi już w zarodku wszelkie cechy wyskoczenia przeciw prawowzględności. Sprawy przejścia powinny regulować jedynie i wyłącznie sztywne regulaminy i przepisy, których zmianę interpretacji może zatwierdzić jedynie Krajowa Konferencja.

Z sędziowaniem nie jest lepiej. Poważne błędy zrobili punktowi podczas meczu CWKS Bydgoszcz — Gwardia Gdańsk, z różnych stron napływają skargi i listy zainteresowanych i niezainteresowanych, którzy żalą się, iż zupełnie nie rozumieją werdyktów niektórych sędziów. Przysłał do „Reflektora" list mistrz olimpijski, obecnie trener Gedanii Zygmunt Chychła:

„Jako trener Gedanii Gdańsk byłem w dniu 2.IX.1956 w Radomiu na meczu bokserskim ze Stalą Radom. Mecz ten przegraliśmy słusznie, jednakże nie mogę się pogodzić z wynikami walki Chychły i Krefta. Moim zdaniem walki te wygrali zawodnicy Gedanii, niestety sędziowie dali wyniki odwrotne, a w dyskusji bronili bezpodstawnie swojego stanowiska, wyszukując fakty, których w ringu nie było, albo dotyczyły strony przeciwnej.

Obserwując jako trener drużyny Gedanii zawody bokserskie I i II ligi spostrzegłem, że starsi wiekiem sędziowie jako rutynowani działacze za dużo liczą się z opinią gospodarzy i dlatego wyniki niektórych walk są czasem niezrozumiałe dla mnie. Moim zdaniem nie wpływa to wychowawczo i propagandowo ani na samych zawodników ani na działaczy, którzy zniechęcają się do boksu.

Ja sam na zawodach Gedanii, Gwardii i Stali Gdańsk byłem zaskoczony werdyktami sędziowskimi wydanymi na korzyść naszych zawodników, którzy moim zdaniem walki przegrali. Świadczy to, iż niektórzy sędziowie znający boks teoretycznie, nie mając nigdy nic wspólnego z nim od strony praktycznej, w wypadkach walk wyrównanych dają zwycięstwo gospodarzom, wyrabiając sobie tym u miejscowych dobrą opinię.

Sądzę, iż Sekcja Boksu GKKF posiada obecnie dostateczną ilość młodych sędziów wyszkolonych i znających się na boksie i może sobie pozwolić na zwolnienie z obowiązków sędziowania starych etatowych sędziów, przyjmując ich w dowód zasług w poczet sędziów honorowych.

Czekając na wyjaśnienie w powyższej sprawie, jako jeszcze młody trener ale stary bokser, kreślę się ze sportowym pozdrowieniem".

Bardzo obiektywny list Zygmunta Chychły zasługuje na uwagę. Istotnie tak się często zdarza, iż niektórzy sędziowie punktują pod „publikę". Zapominają wtedy, że jest to broń obosieczna i nieuczciwa.

W liście Zygmunta Chychły opuściłem celowo nazwisko sędziego, które wymienił jako drastyczny przykład. Sądzimy, iż ten zasłużony dla polskiego boksu działacz, człowiek, którego trudno posądzić o tendencyjność sam zrozumie, iż stracił formę i dla dobra osobistego i dla dobra naszego boksu zrezygnuje z sędziowania. Szkoda, aby sobie psuł dobrą reputację, by spotkała go ostra krytyka. Trzeba wiedzieć kiedy się wycofać.

Szczupłość miejsca pozwala mi jedynie na zasygnalizowanie palących spraw sędziowskich. Sądzę jednak, iż sami fachowcy w tej dziedzinie zabiorą głos i zastanowią się nad sposobami poprawienia, niestety pogarszającego się poziomu sędziowania.

Jerzy Zmarzlik

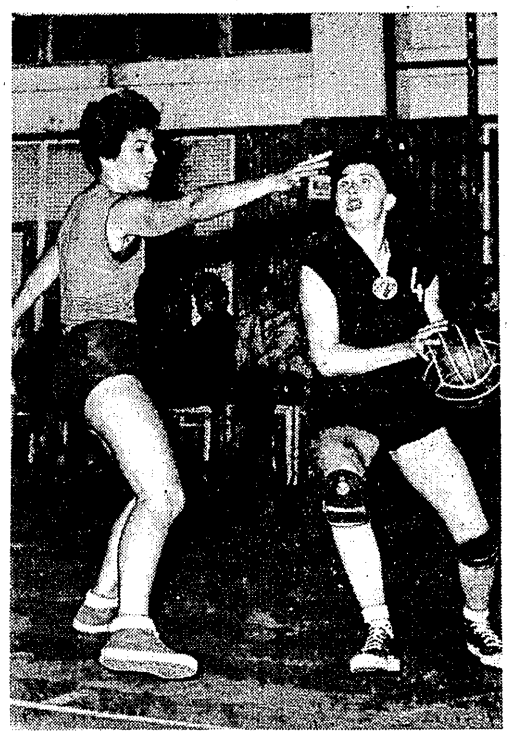

Koszykarki rozpoczęły rozgrywki ligowe. W Warszawie Polonia pokonała krakowską Wisłę. Na zdjęciu Dąbrowska (z prawej) w akcji pod koszem Wisły

Fot. E. Warmiński

Decentralizację szkolenia wprowadzają trenerzy narciarscy

ZAKOPANE, 4.10. (tel. wł.). Dobrze się stało, że przewodniczącym prezydium Rady Trenerów Narciarskich GKKF wybrano mgr. Orlewicza. Prowadzona pod jego kierownictwem ogólnopolska narada trenerów w dniach 2—4 października w Zakopanem miała wiele godnych cech. Najważniejszą z nich jest fakt, że trenerzy otrzymali szczegółowe sprawozdanie ze wszystkich załatwianych a wysuniętych przez siebie wniosków czy uchwał. Zebrani trenerzy nabrali przekonania, że ich obrady będą przynosić owoce, gdyż każdy wniosek jest rozpatrywany i nie pozostaje bez odpowiedzi.

Nadchodzący sezon zimowy będzie dla narciarstwa historycznym nie tylko dlatego, że będzie ono obchodzić 50-lecie swego istnienia, ale też dlatego, że po raz pierwszy od szeregu lat zostaną w nim zastosowane decentralistyczne metody szkolenia, a narciarstwo klasyczne, zgodnie z jego tradycją, wreszcie zacznie grać u nas należną mu rolę. Oczywiście programy te znalazły odbicie w obradach.

Szczególnie ożywioną dyskusję wywołała sprawa decentralizacji szkolenia tj. porzucenia systemu centralnych obozów, które przyniosły narciarstwu więcej szkody aniżeli pożytku. Zwolennicy nowego systemu słusznie argumentowali, że dotychczasowe szkolenie, oparte na nieustannych obozach centralnych, odrywało zawodników od zrzeszeń, obniżało tym samym poziom szkolenia w zrzeszeniu, stworzyło wąskiej grupie zawodników cieplarniane, a tym samym nienaturalne warunki rozwoju. Na skutek tego narciarstwo zaczęło ostatnio cierpieć na brak zaplecza, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w konkurencjach zjazdowych.

Na tym tle tym dyskuteczniej wypadły wystąpienia niektórych trenerów, domagających się kontynuowania centralnego szkolenia obozowego. Powodowały nimi chyba albo brak zaufania do swych umiejętności trenerskich, albo obawa, że zrzeszenia nie przyjdą im z odpowiednią pomocą w przygotowaniu do sezonu swych czołowych zawodników.

Olimpijski sezon zimowy dobitnie wykazał, że rozwój naszego narciarstwa winien iść przede wszystkim w kierunku klasycznym. Nie znaczy to oczywiście, aby zaniedbywać narciarstwo zjazdowe, które jest jednak w pewnej mierze ograniczone naszymi możliwościami terenowymi i klimatycznymi. Polityka ta będzie realizowana w nadchodzącym sezonie, a wyraziła się ona w lepszym niż dotychczas zaopatrzeniu klasyków w sprzęt oraz zapewnieniu im liczniejszych kontaktów międzynarodowych.

Wielkie wrażenie wywarł na wszystkich referat przewodniczącego komisji sportowej SN GKKF mgr. Fiszera, dotyczący sprawy młodzieży narciarskiej. Mgr Fiszer na podstawie szczegółowych badań udowodnił, że np. na 52 czołowych juniorów Polski tylko 8 uzyskało czas poniżej 14 sekund na 100 metrów, a byli też i tacy, którzy będąc w narciarskich konkurencjach mistrzami Polski, biegają setkę w granicach 17 sekund, nie mówiąc już o tym, że tylko 15 rzucało dyskiem z obrotem, a 20 potrafiło poprawnie wykonać lekkoatletyczny start niski. Stan usportowienia młodzieży narciarskiej jest alarmujący. W związku z tym wpłynął słuszny wniosek aby trenerzy narciarscy odbyli kursy instruktorskie w lekkiej atletyce, grach sportowych i gimnastyce.

Wiele czasu poświęcono sprawom regulaminowym. Z ciekawszych zmian należy zanotować nowy podział na grupy startowe juniorek, powiększenie dystansów biegowych dla juniorów oraz zmiany punktacji mistrzostw Polski. Postanowiono oddzielić mistrzostwa juniorów od seniorów. Mając zaś na uwadze polepszenie wyników, postanowiono punktować na mistrzostwach Polski tylko 15 pierwszych miejsc, a nie jak było dawniej — 30.

Ożywioną dyskusję wywołał również oficjalnie podany do wiadomości lecz jeszcze nie zatwierdzony przez GKKF kalendarz imprez narciarskich. A oto główne imprezy krajowe:

Do 15 stycznia 1957 — mistrzostwa powiatowe.

18—22 stycznia — międzynarodowe zawody narciarskie w Zakopanem;

25—27 stycznia — zawody narciarskie kobiet w Krynicy;

27.I—10.II — mistrzostwa zrzeszeń sportowych;

13—17.II — międzynarodowe Akademickie Mistrzostwa Polski;

20—24.II — mistrzostwa Polski juniorów w Szczyrku;

2—8.III — mistrzostwa Polski seniorów w Zakopanem;

20—24.III — międzynarodowe zawody o Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzówny;

25.III — międzynarodowe zawody zjazdowe w Szczyrku;

26.III — międzynarodowy konkurs skoków w Wiśle;

6—7.IV — Puchar Karkonoszy.

Z szeregu wymienionych w kalendarzu imprez międzynarodowych za granicą na największą uwagę zasługują następujące projektowane starty Polaków:

9—12.I — Grindelwald (Szwajcaria) międzynarodowe zawody kobiet;

12—13.I — Le Brassus (Szwajcaria) bieg na 15 km i kombinacja klasyczna;

23.I — Bad Gastein (Austria) zawody zjazdowe kobiet i mężczyzn;

26.I—3.II — Garmisch Partenkirchen — Międzynarodowy Tydzień FIS we wszystkich konkurencjach narciarskich;

23—24.II — Labti (Finlandia) międzynarodowe zawody w konkurencjach klasycznych;

24—28.II — Nagroda Tatr w konkurencjach zjazdowych w Czechosłowacji.

M. Matzenauer.

W Rybniku drugie łatwe zwycięstwo naszych żużlowców nad Norwegią

STALINOGRÓD, 3.10 (tel. wł.). Międzypaństwowy mecz żużlowy Polska — Norwegia rozegrany w środę przy świetle elektrycznym w Rybniku zakończył się pełnym sukcesem naszych reprezentantów, którzy wygrali 67:41. Mecz wzbudził w Rybniku kolosalne zainteresowanie, gromadząc na stadionie komplet publiczności — 30.000 widzów.

Jednakże rewanż za mecz we Wrocławiu nie był widowiskiem emocjonującym. Polscy żużlowcy bili na głowę reprezentantów Norwegii, nie oddając im ani razu prowadzenia. Na 18 wyścigów Polacy wygrali 7 w stosunku 5:1, 10 zakończyło się remisem 3:3, a tylko w jednym wyścigu triumfowali goście wygrywając go 4:2. Żużlowcy nasi wygrali indywidualnie 11 wyścigów.

Norwegowie okazali się zespołem przeciętnym. W ich zespole był tylko jeden zawodnik wysokiej klasy — Hansen. Dwukrotnie pokonał on wszystkich Polaków. Do meczu z Norwegią reprezentacja Polski wystąpiła w eksperymentalnym składzie z trójką Górnika Rybnik na czele. Młodzi żużlowcy spisali się nadspodziewanie dobrze, a trójki Maj, Tkocz i Philip najlepiej spisał się ten ostatni będąc obok Hansena i Kapały najlepszym zawodnikiem meczu. Na wyróżnienie zasłużył również Kupczyński, który uzyskał najlepszy czas dnia — 82.0.

Punkty dla Polski zdobyli: **Kapała i Philip po 14, Kupczyński — 13, Tkocz i Maj po 10, Teodorowicz — 6.**

Dla Norwegii: **Hansen — 18, Andersen — 7, Vesterberg i Kristofersen po 5, Steen — 4, Paulsen i Kristiansen po 1.**

Należy podkreślić, że zainstalowane sposobem gospodarczym oświetlenie elektryczne zdało egzamin.

(jb)

Mecz Stali z Vasas Csepel

premierą nowego stadionu w Sosnowcu - Szopienicach

STALINOGRÓD, 4.10 (tel. wł.). Po raz drugi w tym roku cały sportowy Śląsk uroczyście obchodzić będzie radosne święto oddania do użytku nowowybudowanego stadionu. Po pamiętnym otwarciu w dniu 22 lipca Stadionu Śląskiego, w nadchodzącą niedzielę czeka nas podobna uroczystość. Oto 7 października otworzy swe podwoje Stadion Ludowy w Sosnowcu-Szopienicach, który będzie mógł pomieścić około 35 tys. widzów. Trzy lata budowano ten stadion. W Sosnowcu powstał specjalny komitet, który zdobył potrzebne na budowę fundusze i powolutku, pokonując duże trudności, podciągał prace na nowym obiekcie. Czas mijał, stadion rósł i oto nadszedł radosny dzień, na który czekali przede wszystkim mieszkańcy I-ligowego Sosnowca i rodzinnego miasta Janusza Sidły — Szopienic.

Stadion Ludowy prezentuje się efektownie. Położony podobnie jak Stadion Śląski w Parku Kultury i Wypoczynku, będzie niewątpliwie miejscem spacerów mieszkańców wspomnianych miast, liczących z górą 200 tysięcy osób. Stadion ten będzie miał olbrzymie znaczenie dla rozwoju sportu w tym rejonie Śląska, bowiem oprócz boiska piłkarskiego zostanie wyposażony w idealne urządzenia lekkoatletyczne.

Jak już wspomnieliśmy, Stadion Ludowy Sosnowiec-Szopienice prezentuje się okazale. Projektował go zespół architektów z inż. Piechowiczem, Houtwicem i Maćkowiakiem na czele. Posiada on 26,5 tys. wygodnych miejsc siedzących i około 10 tys. miejsc stojących.

Stadion Ludowy, którego otwarcie nastąpi w niedzielę, nie jest jeszcze gotowy w 100 proc. Do tej pory ukończono budowę widowni i boiska piłkarskiego. Bieżnia też jest w zasadzie gotowa, jednak do stanu używalności doprowadzona zostanie dopiero na wiosnę, po wysypaniu jeszcze jedną warstwą szlachetnej mączki. Pawilon Ludowy i inne urządzenia pomocnicze będą budowane w roku przyszłym.

W niedzielę „młodszy brat" Stadionu Śląskiego rozpoczyna swe życie. „Premiera" Stadionu Ludowego dla Sosnowca i Szopienic zapowiada się atrakcyjnie. Odbędzie się tu bowiem mecz piłkarski pomiędzy Stalą a Vasas Csepel z Węgier. Uroczystość rozpocznie się o 13.30 — początek meczu wyznaczono na godz. 15.

Jerzy Badner

Turnieje siatkówki i koszykówki na jubileuszu Wisły

KRAKÓW, 4. 10 (tel. wł.). W bogatym programie jubileuszowych uroczystości Wisły rozpoczęły się w środę turnieje siatki i kosza.

W siatkówce kobiet Wisła pokonała 3:1 zespół Tatran (Bratysława), czterokrotnego mistrza CSR. Po wygranym gładko przez krakowianki pierwszym secie (15:5), w drugim Słowaczki stawiały poważny opór, wygrywając 15:12, lecz przegrały dwa dalsze w identycznym stosunku 15:11.

Turniej koszykówki męskiej rozgrywany jest systemem każdy z każdym z udziałem drużyn: Maya, Slavii, AZS W-wa, Wisły i Cracovii.

W środę odbyło się jedno spotkanie, w którym **AZS W-wa dość niespodziewanie pokonał zespół jubilatki 60:44 (29:34).** Wisła nie mogła znaleźć sposobu na przełamanie dobrej defensywy przeciwnika i grała bez dynamiki. Uwidocznił się przy tym brak zgrania w drużynie. Punkty dla zwycięzców zdobyli: Nartowski — 22, Grzybowski — 18, Nieliński — 10, Sitkowski — 7, Wilchowski — 3, a dla Wisły: Murzynowski — 13, Wójcik — 11, Wawro — 7, Pacuła i Dąbrowski po 6, Kmieciński — 1. Sędziowali: Berko (Węgry) i Zajączkowski (Łódź).

W KOSZYKOWCE KOBIET

W turnieju koszykówki kobiet (system pucharowy) brały udział cztery zespoły: Gwardia Warszawa oraz Cracovia, Wisła i CWKS Kraków.

W środę koszykarki **krakowskiego CWKS zwyciężyły Gwardię (W-wa) 57:43 (28:18).** Punkty dla CWKS zdobyły: Lipowska — 17, Szostak — 11, Dudek i Kosiba po 8, Bakałarz — 7, Kotówna — 4, Piwowarczyk — 2. Dla Gwardii: Karska i Widurska po 12, Jarosz — 8, Drabińska — 7, Nowak i Kindler po 2. Sędziowali inż. Kowalówka i dr Krakowski.

W następnym spotkaniu koszykówki kobiet **I-ligowa Wisła pokonała lokalną rywalkę Cracovię 52:24 (26:9).** Punkty dla Wisły zdobyły: Dudek — 19, Bajsarowicz — 8, Żółtowska — 7, Szydłowska — 6, Armatys — 3, Kowalówka, Kwiatkowska i Marek po 2. Dla Cracovii Francuz — 7, Krupa — 5, Węgrzynkiewicz — 4, Wrona, Rębowska, Cygan i Chrzan po 2. Sędziowali mgr Budziaszek i mgr Reguła.

W czwartkowym spotkaniu o pierwsze i drugie miejsce w koszykówce kobiet **Wisła wygrała z CWKS Kraków 30:28 (12:18)** po szybkiej i na dobrym poziomie stojącej grze. Punkty dla Wisły zdobyły: Żółtowska — 11, Szydłowska — 9, Oszastowa i Kowalówka po 3, Dudek i Kubic po 2; dla CWKS: Lipowska — 14, Kotówna — 5, Bakałarz — 3, Szostak i Dudek po 2, Kosiba i Piwowarczyk po 1.

W spotkaniu o trzecie i czwarte miejsce **Gwardia W-wa pokonała Cracovię 76:21 (42:9).** Najwięcej punktów dla Gwardii zdobyła Jarosz — 15, a dla Cracovii Krupa i Rębowska po 6.

St. Habzda

Torstal zaczyna „urzędowanie" w połowie października

STALINOGRÓD, 4. 10 (tel. wł.) Podobnie jak w latach ubiegłych stalinogrodzkie sztuczne lodowisko Torstal w pierwszej połowie października będzie gotowe na przyjęcie hokeistów i łyżwiarzy figurowych. W tych dniach maszyneria puszczona zostanie w ruch i do poniedziałku powinna być gotowa pierwsza w tym sezonie warstwa lodu. Kierownictwo tego obiektu poinformowało nas, że najdalej 15 bm. Torstal będzie pulsował normalnym życiem.

Bardzo się z tego cieszymy, że o tak wczesnej porze rozpocznie się u nas sezon hokejowo-łyżwiarski. Dobry humor psuje trochę wolne tempo prac wykończeniowych stalinogrodzkiego stadionu lodowego. Harmonogram robót, z powodu braku materiałów, opóźniony został co najmniej o miesiąc. Obecnie wszystko przemawia za tym, że odbudowa spalonych trybun ukończona zostanie (jak dobrze pójdzie) dopiero pod koniec miesiąca.

W tym roku Torstal będzie areną wielu interesujących spotkań. Oprócz międzynarodowych spotkań organizowanych przez GKKF dojdzie do skutku cały szereg innych imprez, o które na własną rękę starają się śląscy działacze.

Śląscy zwolennicy hokeja czekają w tym roku przede wszystkim na występ hokeistów Związku Radzieckiego, których do tej pory nie mieli okazji oglądać. Sekcja hokeja na lodzie GKKF powinna o tym pomyśleć i w pierwszym rzędzie przyznać Śląskowi organizowanie meczu z hokeistami ZSRR.

(jb)

Jeździeckie mistrzostwa Polski

GNIEZNO, 4.10 (tel. wł.). Konkursem ujeżdżania konia rozpoczęły się w Gnieźnie XII jeździeckie mistrzostwa Polski z udziałem 60 jeźdźców. Równolegle odbywają się międzynarodowe zawody konne NRD—Polska, w których ze strony niemieckiej startują znani już w Polsce Rosner, Fiegge, Schulz, Rensch i Hochloch. Konkurs ujeżdżania składający się z próby ujeżdżania na czworoboku, oraz próby w skokach przez przeszkody wygrał po zaciętej walce Bernard Gellert z LZS Racot (okręg Poznań) na wałachu „Balagan", zdobywając tytuł mistrza Polski w ujeżdżaniu konia na rok 1956.

Tytuł pierwszego wicemistrza zdobył Wojciech Zbanyszek z LZS Świętoborzec (okręg Szczecin) na wałachu „Dystans". Drugim wicemistrzem został zeszłoroczny mistrz ujeżdżania Marek Rozczyniański również z LZS Świętoborze na wałachu „Ariel". Miejsca od czwartego do szóstego zajęli: 4. Adam Czarnecki LZS Racot na klaczy „Mrodyta", 5. Czesław Geldner LZS Książno na ogierze „Caruso", 6. Kazimierz Stawiński LZS Starogard na ogierze „Pałasz". Ogółem startowało 17 jeźdźców, z których 15 ukończyło konkurs.

Dzisiejsza walka o tytuł mistrzowski była zacięta, czego dowodem jest zepchnięcie na dalsze miejsca znanych mistrzów ujeżdżania Tokarczyka i Stawińskiego, ilość koni i poziom konkursu wskazuje na to, że ujeżdżanie konia w naszych sekcjach jeździeckich robi wyraźne postępy. W dalszych trzech dniach zawodów od 5—7 października odbędą się konkursy w skokach przez przeszkody w konkurencji międzynarodowej.

W. Domański

Notatnik lekkoatletyczny

Po długim okresie posuchy w imprezach krajowych, dopiero po mistrzostwach Polski wejdziemy w okres dużego nasilenia startów. I tak w najbliższą niedzielę odbędzie się w dwóch grupach finał Pucharu CRZZ. Spotkają się w nim w Krakowie trzy drużyny, które w czasie zawodów półfinałowych zdobyły najwięcej punktów, a w Gdańsku zespoły, które zajęły według ilości zdobytych punktów miejsca od 4 do 6.

W niedzielę i poniedziałek w Krakowie na stadionie Kolejarza o tytuł najlepszej drużyny lekkoatletycznej CRZZ walczyć będą — Sparta W-wa (zeszłoroczny zdobywca Pucharu) oraz drużyny Kolejarza Stalinogród i gospodarzy — Kolejarza Kraków. W Gdańsku zajmą miejscowe zespoły Budowlanych i Sparty oraz Budowlanych z Chorzowa.

Finałowe rozgrywki o Puchar CRZZ stanowią jednocześnie eliminacje zespołów związkowych przed finałem drużynowych mistrzostw Polski. Trzy najlepsze zespoły CRZZ, które zdobędą największą ilość punktów w finałach Pucharu CRZZ (bez względu na to czy startować będą w Gdańsku czy w Krakowie) staną do walki o tytuł drużynowego mistrza Polski w dniach 20—21 bm. w Mielcu.

*

Prócz finału Pucharu CRZZ czeka nas jeszcze w niedzielę inna ciekawa impreza lekkoatletyczna. Będzie nią mecz międzymiastowy Warszawa — Poznań. Nie trzeba dodawać, że inicjatywa organizowania tego rodzaju zawodów przez sekcje WKKF, może w dużej mierze przyczynić się do zaktywizowania słabszych zawodników, dla których mecz międzymiastowy stanowi dużą wagę imprezę. Mamy też nadzieję, że spotkania Warszawa — Poznań wejdą już do tradycji. W meczu Poznań — Warszawa nie będą jednak, niestety, startować najlepsi zawodnicy Warszawy, ponieważ prócz olimpijczyków, udziału w nim nie wezmą zawodnicy Sparty, startujący w Krakowie i CWKS, biorący udział w zawodach UDA w Piadzie.

*

Na obóz przedolimpijski w Splicie wyjadą w dniu 10 bm. nasi najlepsi, ale lekkoatletów czeka jeszcze wyjazd do Brukseli, gdzie odbędą się międzynarodowe zawody, z których dochód przeznaczony będzie na rzecz ofiar wielkiej katastrofy górniczej w Marcinelle.

(je)

Tenis dziecięcy wywalczył sobie prawo do życia

KIEDY dwa—trzy lata temu powstały pierwsze szkółki tenisowe dla dzieci w Stalinogrodzie, Sopocie, Warszawie, podchodzono do nich — jak do każdego eksperymentu — z pewną dozą nieufności, sceptycyzmu, a nawet ironii. I aby niedowiarkom dowieść że ich podejście jest niesłuszne, trzeba było kilkuletniej wytężonej pracy.

Wysiłki trenerów i instruktorów: **Bełdowskiego, Rudowskiej, Rybusa, Kornecluka, Rosiaka, Dyrdy, Ślusarza, Adamczyka, Połczyńskiego** i innych nie poszły na marne. Nie byłam ostatnio w Stalinogrodzie, więc trudno mi sądzić o wynikach pracy szkółki Stali, której patronuje nasza zasłużona mistrzyni sportu Jadwiga Jędrzejowska, ale byłam obecna na „pierwszym kroku" w sopockiej Sparcie, widziałam młodzików Wejherowa, teraz, na ostatnich mistrzostwach Warszawy młodzików w 3 kategoriach wieku (do 11 lat, 11—13 i 13—15 lat) jak również na wewnętrznym turnieju młodzików CWKS. Mogłam naocznie stwierdzić, jaki jest materiał dziecięcy, którym dysponują nasze szkółki tenisowe i jakie są umiejętności tych, którzy po starannej selekcji stworzą podstawy pod przyszłość naszego tenisa wyczynowego.

A DZIEWCZĄT JAK NIE MA, TAK NIE MA...

Generalnie stwierdzić należy, że brak jest zdolnych dziewcząt. Najlepiej pod tym względem wypadło woj. gdańskie. Znacznie gorzej ma się rzecz w Warszawie. Pocieszający jest natomiast stan zdrowotny i warunki fizyczne malców. Z małymi wyjątkami, chłopcy są rośli, mają dobre umięśnienie, normalny wzrost i wagę.

Jeśli chodzi o ich „wiedzę" tenisową, to przygodny widz jest często zaskoczony poprawnym uderzeniem z prawej i z lewej, estetyką ruchów, dążeniem do ofensywnego stylu gry, który bardzo odpowiada „charakterowi" 8-letniego czy 10-letniego „mężczyzny". Nie mówiąc już o 12- i 13-letnich, na których znać często nawet wpływ niektórych naszych tegorocznych gości z zagranicy.

Trzeba było widzieć w niedzielę i poniedziałek przemyślne skróty opanowanego blondynka Hensla, woleje czupurnego, ciemnowłosego Szczecińskiego, czy skoncentrowanie białostoczanina Dowgirta, żeby pojąć, że tu się gra w tenisa poważnie i z zapałem.

GEMY I RAKIETY ZAMIAST SKALPÓW I TOMAHAWKÓW

Najchętniej i najlepiej jednak grają chłopcy w grze podwójnej. Zamiast podniecającej zabawy w Indian, szukają zaspokojenia swej żądzy zwycięstwa i triumfu — w tenisie. Zamiast wrogich skalpów — zbierają gemy, a zamiast tomahawku, sporządzonego przemyślnym „domowym" sposobem — używają dla pokonania wroga rakiety. Ale psychika jest ta sama, ta sama żądza wyżycia się, zaspokojona w tenisie przez hazard walki i ostudzona zmęczeniem po ambitnym bieganiu do piłek. „Prawdziwy", przeciwnik, własna „broń" i tajemnicze zaklęcia (liczenie)... Czy można sobie wyobrazić lepszą zabawę?

Stopniowo, z roku na rok, zabawa staje się coraz poważniejsza, wraz z wiekiem i wzrostem rośnie świadomość, odpowiedzialność, obowiązkowość, wyrabia się wola, cierpliwość, dyscyplina, poczucie sprawiedliwości i sportowej walki.

Ale dość marzeń! To jest sprawa przyszłości i to jeszcze dość dalekiej. Na razie, chciałabym w naiwności za dobrą grę, wymienić po raz pierwszy na łamach „Przeglądu Sportowego" nazwiska najlepszych czterech tenisistów w każdej kategorii wieku z turnieju młodzików o mistrzostwo Warszawy, dodając do tego życzenia, ażeby figurowali w naszej gazecie jeszcze wiele, wiele razy.

PONAD 80 MŁODZIKÓW

W turnieju, rozgrywanym na kortach warszawskiej Sparty w Agrykoli, wzięło w tym roku udział ponad 80 uczestników, wśród nich kilkanaście dziewczynek. Dzieci podzielono na 4 kategorie: chłopcy w wieku do 11 lat, od 11—13 i od 13—15 lat oraz dziewczynki do 14 lat. Najmłodszy „zawodnik" turnieju, Wojtaszek z CWKS, urodził się w 1947 r., najstarszy Ornowski (CWKS) — w 1941.

W grupie pierwszej startowało 11 chłopców, w drugiej — 24 i w trzeciej — 33. W grupie czwartej (dziewcząt), 11 zawodniczek nie ukończyło 11 roku życia, a 3 miały od 11—14 lat. Wśród uczestników turnieju byli wychowankowie CWKS, Sparty, Startu, AZS i kilku niezrzeszonych, z których jeden, Dowgirt (Białystok) zdobył mistrzostwo swej grupy.

W grupie pierwszej zwyciężył **Dowgirt** (niezrzeszony) przed Suprynem (Sparta) oraz Wojtaszkiem i Minchergiem (obaj CWKS).

W drugiej: **Ziemian**, przed Szczecińskim, Piaseckim (wszyscy trzej Sparta) i Henslem (CWKS);

w trzeciej: **Ornowski** (CWKS) przed Rybarczykiem (Start), Piaseckim (startujący w obu grupach) i Strażyńskim (Sparta).

W grupie dziewcząt zwyciężyła **Bojanowska** (Sparta) przed Olszowską (CWKS), Kakletek (Sparta) i Muszyńską (AZS).

Półfinaliści gier podwójnych chłopców: pary **Supryn — Zasacki, Waraszkiewicz — Grelus, Grzybowski — Szczeciński, Minchberg, Klokocki.**

REAKTYWUJMY KORTY STOŁECZNE

Wraz z dopływem najmłodszych adeptów tenisa (a trzeba wiedzieć, że zarówno w Sparcie, jak i w CWKS do turnieju dopuszczono najlepszych z łącznej ilości uczęszczających na korty ok. 400 dzieci), stają przed trenerami i działaczami warszawskimi nowe, niełatwe zadania. **Dzieci, które zakosztowały już na d

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nr 119 Warszawa 5.X.1956 r.

Kadra B zagrała niezły mecz z Belo Horizonte i wywalczyła z Brazylijczykami szczęśliwy remis 2:2

Był to jeden z ciekawszych meczów piłkarskich w Warszawie, który pozostawił wśród 30-tysięcznej widowni dobre wrażenie. Nie ze względu na formę naszych zawodników, bo oni i tym razem nie zupełnie zasłużyli na pochwałę, lecz ze względu na oryginalny i skuteczny sposób gry brazylijskich piłkarzy z Belo Horizonte.

To, co pokazali oni w środę w Warszawie podczas spotkania z kadrą B, przygotowującą się do meczu z Francją, warte jest dłuższej analizy i naśladownictwa. Szczególnie szybkie zdobywanie terenu i strzelanie z wszelkich możliwych pozycji, godne jest uwagi naszych trenerów i zawodników. Podczas meczu naliczyliśmy 6 fragmentów gry, w których mecz za pomocą 3 długich i dokładnych podań wzdłuż boiska przenosiły piłkę spod własnej bramki na przedpole przeciwnika, nie dając mu prawie żadnych szans na zorganizowanie skuteczniejszej obrony.

Pod tym względem oraz pod względem częstotliwości strzałów gracze AFC przewyższali zdecydowanie swych kolegów z Portugalczyk, którą oglądaliśmy w Polsce na wiosnę.

Kadra B zagrała zwłaszcza po przerwie niezły mecz, ale nie pozostawiła po sobie najlepszego wrażenia. Zbyt duże miała luki i nie można jej z czystym sumieniem nazwać zespołem, gotowym do przeciwstawienia się francuskiej rezerwie. Brak w nim zupełnie skrzydłowych, a pozostała trójka napadu — gdzie najsłabszy był Nowicki, nie bardzo się rozumie; całość ofensywy gra za wolno i bez myśli przewodniej.

Najlepszą linią kadry jest obecnie zespół grający w doskonałej formie **Koryntem** na czele. Wyróżnił się też korzystnie **Kołodziejczyk.** Utalentowany bramkarz Górnika Zabrze Machnik, miał w środę „sztywne" ręce. Za dużo piłek wypuszczał z rąk. Na szczęście dla niego i drużyny było to, że Brazylijczycy rzadko „chodzili za strzałem". Niedysponowany Machnik miał również dużo szczęścia, bo wiem przy silnych strzałach napastników AFC, trzykrotnie poprzeczka wyręczyła go w obronie bramki (nawet przy rzucie karnym). Poza tym bramkarz Górnika popisał się kilkoma faulami.

W sumie więc kadra wywalczyła dość szczęśliwy remis, na który z przebiegu gry i z oceny umiejętności nie zasłużyła.

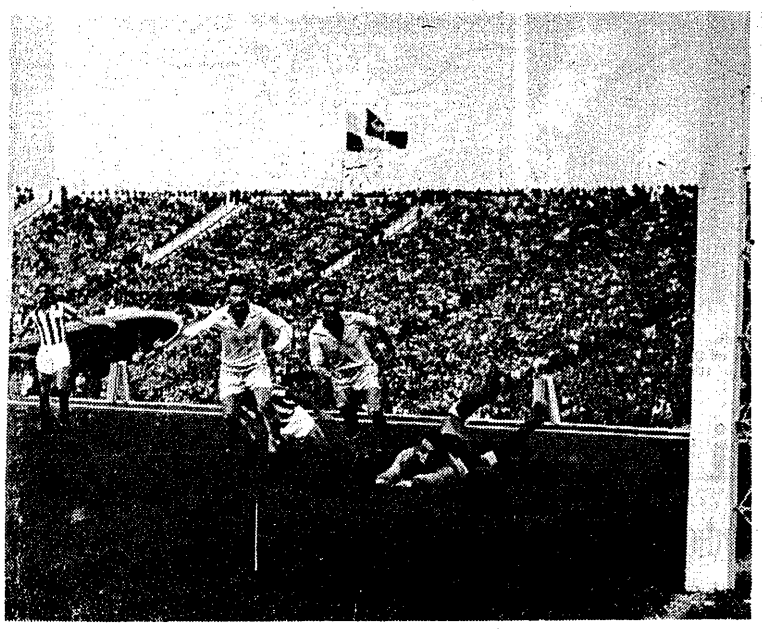

Tak padła pierwsza bramka dla Polski B w meczu z Belo Horizonte. Piłka kopnięta przez Czecha (z prawej) toczy się wolno do siatki Fot. CAF

DO PRZERWY PROWADZIŁA KADRA 2:1

Mecz miał interesujący przebieg. Zaraz na początku publiczność otrzymała próbkę wspaniałego strzału prawoskrzydłowego AFC Grfani, za chwilę Mendez trafia z wolnego w poprzeczkę. Machnik ma od razu dużo roboty. Szybkie akcje gości, ich doskonała kontrola piłki podczas biegu, zwody i częste strzały zdobywają od razu uznanie publiczności. Tym bardziej, że kadrowicze nie mogą się jakoś zebrać. Gronowski i centrowa op. z prawego skrzydła wysokim balonem w chwili, kiedy aż prosiło się o dokładne płaskie podanie, czech grał pierwszy kwadrans całkowicie bez głowy. Uznański i Trampisz nie rozumieli się.

Taki mniej więcej obraz miała gra do 25 min, kiedy to goście zdobyli wreszcie zasłużone prowadzenie. **Wysoki Murzyn Gunga, jak błyskawica wystartował do skośnego, 40-metrowego podania lewego pomocnika, przejął piłkę w okolicach linii pola karnego, minął dwóch susami Korynta** (który na moment wypuścił go spod opieki) **i spokojnie przerzucił piłkę ponad wybiegającym Machnikiem.**

W 10 min później zamieszanie pod bramką kadry: Machnik leży na ziemi po obronie silnego strzału Mendeza. Geraldo kieruje piłkę do pustej bramki i jeden z naszych obrońców ratuje w ostatniej chwili ręką. Niestety Geraldo nie popisał się przy rzucie karnym. Strzelił dość silnie, ale za wysoko i piłka odbiwszy się od poprzeczki wróciła w pole.

Kadra zaczyna się rozgrywać. W 38 min. notujemy udany atak Uznański — Nowicki — Czech, ale kończy się on anemicznym strzałem. Probuje strzelać Suszczyk, wreszcie w 42 min. Trampisz urywa się prawą strona, centruje, robi się małe zamieszanie pod bramką Brazylijczyków, z którego zech zdobywa wyrównanie na 1:1. Nie upłynęła chyba minuta gry, a Uznański dalekim strzałem w lewy róg zaskoczył bramkarza gości.

Z bramką przewagi kadra schodziła do szatni, a w tym czasie Brazylijczycy popisywali się sztuczkami technicznymi, rezygnując nawet z dalekiej wędrówki tunelem na tradycyjną herbatę.

PO HERBACIE SKOŃCZYŁA SIĘ ZABAWA

Po 15-minutowej naradzie z członkami kapitanatu piłkarze poprosili przez spikera o... doping.

Niewiele im to pomogło, bowiem dość szybko skończyła się zabawa. Brazylijczykom nie uśmiechała się wcale przegrana i z miejsca zabrali się do roboty, energicznie i ostrzej niż przed przerwą. Zaczęły się mnożyć i faule. W 2 min słupek wyręcza Machnika w obronie bramki, zaraz potem rzut wolny omal nie przynosi wyrównania. Kontratak kadrowiczów kończy się kontuzją Czecha i na jego miejsce wchodzi Soporek. W 10 min. Machnik broni wybiegiem.

Drużyna gospodarzy gra także coraz lepiej. W 16 min. przeprowadza ona dobry atak, zakończony strzałem Nowickiego nad poprzeczką, a po krótkim okresie zaciętej walki o każda piłkę pod naszą bramką, następuje szybki przerzut do Nowickiego, ten podciąga lewym skrzydłem, centruje. Trampisz zaatakowany przez bramkarza strzela w aut. Bramkarz odnosi kontuzję, ale widząc biegnącego zastępcę, rezygnuje z dalszych zabiegów i staje, jak gdyby nic, między słupkami bramki.

Z biegiem czasu goście przejęli znów inicjatywę i wreszcie w 39 min. pomocnik Gambeta zaskoczył Machnika w zamieszaniu podbramkowym i zdobył wyrównanie.

Brazylijczycy odtańczyli w bramce taniec radości i zadowoleni z połowicznego sukcesu, oddali na krótko inicjatywę kadrowiczom. Suszczyk popisał się rzutem wolnym obok muru. Trampisz strzelił ładnie w 41 min., ale bramkarz AFC jeszcze ładniej obronił. Na 2 minuty przed końcem szczęście nie opuszcza Machnika. Wspaniały strzał Gungi trafia znów w poprzeczkę i wynik 2:2 nie ulega zmianie.

Mimo powszedniego dnia, mecz zgromadził ponad 40.000 widzów. Sędziował Paszkowski z Warszawy, a drużyny grały w następujących składach:

AFC Belo Horizonte: Edgar, Gaja, Nilson, Gambeta, Barbatana, Santos, Friani, Geraldo, Gunga, Mendez (Oswaldo, Furtado), Dodo.

Kadra B: Machnik, Masłoń, Korynt, Kołodziejczyk, Suszczyk, Olejnik, Gronowski II, Trampisz, Uznański, Nowicki (Soporek), Czech (Nowicki). **(a)**

Piękny jubileusz arbitra piłkarskiego inż. Z. Olewskiego

KRAKÓW, 4.10 (tel. wł.) W ramach imprez jubileuszowych Wisły rozegrany zostanie w najbliższą sobotę (6.10) mecz piłkarski między drużynami dzieciowych Cracovii i Wisły. Ten atrakcyjny mecz, na który wybiera się cały sportowy i niesportowy Kraków, by zobaczyć jeszcze raz na zielonej murawie Reymanów, Kotlarczyków, Gracza, Kghuta i... Mordarskiego, reprezentującego tym razem barwy... Wisły — prowadzić będzie sędzia inż. Olewski, obchodzący w tym spotkaniu jubileusz pięćsetnych, prowadzonych przez siebie zawodów.

W wydanej ostatnio z okazji jubileuszu „Księdze pamiątek „Wisły" na zdjęciach z okresu słynnej jedenastki Reymana, Balcera, Kotlarczyków spotykamy dość często sylwetkę inż. Olewskiego, przez pewien okres bramkarza reprezentacyjnej drużyny.

Jako warszawianin rozpoczął inż. Olewski swą sportową karierę w barwach stołecznej Polonii, by w kilka lat później stać się jednym z założycieli jej wielokrotnego rywala... Warszawianki oraz reprezentantem barw Warszawy.

Po II wojnie światowej zjednał sobie inż. Olewski sławę doskonałego, a przy tym niezwykle ofiarnie pracującego sędziego piłkarskiego. Sportowcy Krakowa wiedzą dobrze o tym, że dla tego sędziego nie było przeszkód w prowadzeniu zawodów w jakimś odległym ośrodku robotniczym czy wiejskim, dokąd — aby wieczorem prowadzić zawody — trzeba było wyruszyć nieraz o świcie. Inż. Olewski zwykł był zawsze mawiać w takich razach:

— mój trud jest nieważny — ważne jest to, by przez dobre sędziowanie podnosić się poziom piłkarstwa wśród zawodników najniższych klas, a jednocześnie wzrastał poziom dyscypliny...

Nie będziemy tu wymieniać wszystkich odznaczeń, jakie inż. Olewski zdobył w ciągu swojej długiej kariery sportowej. Nie obowiązująca już dziś „ustawa o wieku" dla sędziów piłkarskich stała się przyczyną, dla której nie widziano go w ostatnich latach prowadzącego zawody o mistrzostwo ligi. Widziano go natomiast zawsze i oczekiwano z wielką sympatią, kiedy prowadził zawody towarzyskie jak zwykle z wielkim umiłowaniem tej właśnie pracy sportowej, z wrodzonym sobie, a tak koniecznym dla dobrego arbitra, taktem i kulturą i z poczuciem odpowiedzialności za każdą swoją decyzję.

Stanisław Habzda

PRZEGLĄD SPORTOWY
Wydawnictwo „PRASA SPORTOWA"
Redaguje Komitet
Telefony Centrala 84241 do 44 oraz bezpośrednie — Redaktor Naczelny i Sekretariat 89116. Sekretariat Redakcji 82604 Dział Sportu 89106 55666 Wydania wieczorne 89666
Redaktor Naczelny przyjmuje w dni powszednie w godz. 12—13
Prenumerata naszego pisma za granicę wynosi: kwartalnie 24.70 zł, półrocznie 49.40 zł, rocznie 98.80 zł
Zdeaktualizowane numery Przeglądu Sportowego można nabyć w sklepach prasy antykwarycznej w Warszawie ul. Wiejska 14 lub Puławska 108. Zamówienia spoza Warszawy będą realizowane za pobraniem (cena czasopisma + opłata manipulacyjna)
Warszawa Al. I Armii WP nr 11 Wydział przyjmuje P.K.W.Z. „Ruch" Warszawa, Al. Jerozolimskie 110 (tel. 80505). Konto PKO 1-6 100002
W-wa

Zakłady Graficzne „Domu Słowa Polskiego"
Zam. 5577-B B-15

Trybuna oldboya

Szybkość daje emocje i bramki

RÓŻNE słyszałem opinie po meczu Kadra B — Belo Horizonte — jednym się gra Brazylijczyków bardzo podobała, inni nie byli ich umiejętnościami zachwyceni. Na ogół wszyscy widzowie jednakże zgadzali się, że widowisko było żywe i interesujące. Wszyscy również byli zdania, że gra była inna od oglądanych na naszych boiskach.

Na czym polegała ta „inność" piłki nożnej demonstrowanej przez zespół Belo Horizonte?

Przede wszystkim rzucała się w oczy różnica szybkości przeprowadzanych akcji. Goście zdobywali teren znacznie prędzej od Polaków i to zarówno na polu przeciwnika, jak na środku boiska lub pod swoją bramką. Rozgrywając piłkę przy pełnej szybkości południowi Amerykanie nie mieli żadnych trudności technicznych, bez trudu można było ocenić, że ten szybki, a czasem nawet żywiołowy sposób zdobywania terenu jest dla nich chlebem codziennym, podstawą ich taktyki ogólnej.

Zagrywanie piłki w pełnej szybkości i niemal zawsze zachowanie wystarczającej dokładności, dawało Brazylijczykom możność rozpoczynania bezpośredniego ataku na bramkę przeważnie już na swojej połowie. To jest najbardziej podstawowa różnica, jaka zwracała się w oczy przy porównywaniu z tym co obserwujemy na naszych meczach i gowych.

Wielkiej ofiarności defensywy polskiej, wspaniale usposobionej do poświęceń oraz ogromnej dozie szczęścia bramkarza Machnika (dobry refleks, bardzo słaba technika chwytu), zawdzięcza Kadra B skromną ilość dwóch tylko piłek, jakie znalazły drogę do polskiej bramki. Przy nieco mniejszym szczęściu Machnik wyjąłby piłkę z siatki nie mniej niż pięć — sześć razy.

Czas przyjmowania piłki w ruchu był u graczy brazylijsk ch ograniczony niemal do minimum. Ale szybkość zdobywania terenu nie szłaby tak gładko, gdyby nie umiejętność stosowania we właściwym czasie i sytuacji długich lub półdługich, zawsze dokładnych podań, wyprowadzanych płynnie, szybko i pozyjnych w miejsca gorzej obstawione.

To jest umiejętność, której piłkarze polscy zupełnie nie znają. A takie podania, oczywiście dostatecznie dokładne, nadają grze rozmach, błyskotliwość i zaskakują przeciwnika, a współgraczy zmuszają do szybkiego finalizowania akcji. Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju sposób gry wymaga „pikietowego" ustawiania się poszczególnych graczy napadu, przy czym ci jak najdalej wysunięci do przodu czyhają na podanie, aby rozegrać ostateczną batalię już tylko z jednym obrońcą i bramkarzem.

W ten sposób właśnie, w wielkim oczywiście skrócie podany, wygląda nowoczesny styl gry w piłkę nożną w odróżnieniu od wzorów starych, już zaniechanych, a których tak uparcie trzymała się dotąd jeszcze drużyna polska. Pięciu napastników niemal niezmiennie porusza się w jednej linii, z wyraźną niechęcią, zmuszając się do odchyleń od tej zasady. Taka taktyka nie da ani bramek, ani nie wniesie dezorganizacji w obronę przeciwnika. Bramek ten styl nie przyniesie, gdyż przy jako tako szybkich i sprawnych obrońcach napastnik nie dojdzie do strzału w biegu, mając przed sobą piłkę sunącą prostopadle do bramki. A tylko taki strzał stanowi istotne niebezpieczeństwo dla klasowego bramkarza.

W taki właśnie, przestarzały sposób, pracował w środę atak kadry B, z tym dodatkiem, że o ile umiejętności techniczne, szybkość i ambicja trójki środkowej (poza Soporkiem) pozwalały na niejednokrotne doprowadzenie piłki do linii pola karnego (bez widoków na strzał naprawdę niebezpieczny), to gra skrzydłowych była poniżej dopuszczalnego poziomu. Ta generalna posucha na skrzydłowych świadczy wymownie o tym, że nasi trenerzy albo nie przywiązują do tej pozycji należytej wagi, albo — co wydaje się bardziej prawdopodobne — nie rozumieją gry skrzydłowego i nie potrafią swoim pupilom nauczyć podstaw operacji taktycznych na pozycji flankowego.

Jeszcze jedna uwaga. Brazylijczycy wielokrotnie strzelali z dalekiej, nie zawsze celnie, ale zawsze z biegu, z pozycji gdy piłka posuwała się prostopadle do bramki przeciwnika. Sama likwidacja strzału niezmiernie szybka. Z pozycji „ustawiania" nie strzelali. Zapewne, mimo że mieli okazje do takich zagrań.

Polacy w drugiej połowie w kilka przypadków usiłowali naśladować gości, robili to dość nieudolnie, plątały się im nogi przy ustawianiu piłki przed strzałem, piłki przez strzałem przesuwali raczej równolegle niż prostopadle do bramki. Umiejętność bliskiego wyprowadzenia piłki do strzału, to sztuka trudna, ale niezgodna na napastnika. Obie bramki polskie były wynikiem dużej ambicji, odwagi, pewnej nerwowości i pewnej dozy szczęścia. Mogła być jeszcze trzecia bramka, między sytuacji nie zdarzyłem.

Brazylijczycy stworzyli natomiast kilkadziesiąt bramkowych sytuacji, z których Wyższość tylko raz, kiedy Gunga będąc w dużej połowie boiska wyraźnie gdzieś odłączony od drużyny na skrzydle Gunga, zdecydowanie zerwał napastnika. Nasz obrońca widocznie nie dostawiał do dostawienia graczy. Goście mieli prawo przypuszczać, że świetny Gunga będzie zwycięsko wychodzi z pojedynków poobrońcowych. Jednakże Brazylijczyk raz tylko zwyciężył — niezawodny Korynt w ostatnie chwile meczu bezapelacyjnie wybijał dudne pojedynki z dwudziestoma Murzynem.

Kapitan sportowy nie będzie miał takiego zadania z Szwedem, jeden napadu na linie z Francją. B. Należałoby przede wszystkim [illegible] a wiem, że nielatwo będzie wynaleźć graczy, którzy by wnieśli jakieś realne wartości na tej pozycji.

T. Grabowski

Przed chwilą padło wyrównanie. Piłkarze Belo Horizonte radośnie ściskają Gambetę — szczęśliwego zdobywcę drugiej bramki dla ich drużyny Fot. CAF

Notatnik olimpijski

BERLIN. Niemiecka ekipa olimpijska poleci do Melbourne wraz z olimpijskimi zespołami Austrii i Jugosławii trzema specjalnymi samolotami Skandynawskich Linii Lotniczych. Odlot samolotów do Australii ma nastąpić 12 i 16 listopada z Hamburga i Wiednia. 22.000-kilometrową podróż przebędą zawodnicy trasą prowadzącą przez Biegun Północny, zatrzymując się po drodze do Australii w Honolulu.

MELBOURNE. Lord-mayor Melbourne Frank Selleck spodziewa się, że na uroczystość otwarcia Igrzysk na głównym stadionie i wokół niego zbierze się 500.000 widzów. Dzień otwarcia Olimpiady będzie w Australii świętem państwowym.

ZURYCH. Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego zebrał się w środę na nadzwyczajne posiedzenie, poświęconym nowemu sformułowaniu przysięgi olimpijskiej, które wymaga od zawodnika oświadczenia, że pozostanie amatorem także po Igrzyskach w Melbourne. Po długiej dyskusji postanowiono ostatecznie nie stawiać zawodnikom tego warunku i pozostawić stary tekst przysięgi olimpijskiej.

MOSKWA. Komitet Olimpijski ZSRR informuje, że ekipa radziecka w Melbourne liczyć będzie około 510 członków, w tym ponad 400 zawodników. Dokładny skład ustalony zostanie w końcu października. Obsadzone zostaną prawdopodobnie wszystkie dyscypliny, oprócz hokeja na trawie i niektórych sportów wodnych. Lekkoatleci startować będą we wszystkich konkurencjach. Pojedzie ich ponad 80. Ekipa wyleci do Australii przez Rangun w dniach 2—5 listopada.

Ercole Baldini

Ercole Baldini nie zawiódł swych rodaków

RZADKO zdarza się w kolarstwie amatorskim pobicie rekordu świata, należącego do którego z wielkich zawodowych „asów", słynnych gwiazd kolarskich szos i torów świata.

Przed niespełna 3 miesiącami, 29 czerwca, rywalizujący ze sobą o titul na torze francuzi i Włosi, przeżywali niecodzienny wstrząs na wiadomość o tym, że 22-letniemu Francuzowi, zawodowemu kolarzowi, Jacques Anquetil, udało się ośrubrać 14-letni rekord w jeździe torowej na torze, należący do słynnego „campionissimo", włoskiego nieomal bohatera narodowego — Fausto Coppi. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne podane przez nas w swoim czasie szczegóły zdobycia tego rekordu przez ambitnego Francuza i historię długoletniej rywalizacji obu krajów.

Trzeba mieć wielki zasób fantazji, żeby sobie wyobrazić, co się działo we Włoszech po zdystansowaniu Anquetila, przez 24-letniego amatora, Ercole Baldini o 234 m i osiągnięciu fenomenalnego wyniku 46,393 km w jeździe godzinnej.

15 tys. widzów na torze Vigorelli podtrzymywało na duchu swego rodaka tak ogłuszającym rykiem, że jak sam Baldini twierdzi, z jednej strony miał wrażenie, że przebywa w kraterze jakiegoś olbrzymiego wulkanu, a z drugiej — że wszystkim tym ludziom pękną strony głosowe.

15 tysięcy... Francuzi skarżą się z pewną dozą goryczy, że 29 czerwca, na tym samym torze, Anquetil miał zaledwie 15 kibiców z Francji, podkreślając, że był pierwszym kolarzem, który przekroczył „zaczarowaną" granicę 46 km w jeździe godzinnej.

Nikt chyba, nie wyłączając samego zdobytego biegu, nie był tak przejęty wynikiem próby zaatakowania rekordu, jak trener Baldiniego, nasz dobry znajomy z ostatniego Wyścigu Pokoju, „Giovanni" Proietti, który po ukończeniu konkurencji, płacząc i śmiejąc się na przemian, omal nie zadusił w swych potężnych ramionach pupila. A przecież i ten ostatni nie należy do „atlantów", ważąc 80 kg przy wzroście 1.78.

Ostatnie sukcesy w Kopenhadze i teraz w Medolanie, ma Ercole niewątpliwie do zawdzięczenia temu „ojcu kolarzy-amatorów", jak go nowszechnie nazywają we Włoszech. Proietti wyraził zresztą przekonanie, że w przyszłym roku Baldini osiągnie na pewno 47 km, a w tym roku w razie, gdyby Anquetil zechciał ponownie zaatakować rekord, Ercole może poprawić swój wynik o jakieś 100—200 m. Na torzyskach w Melbourne Baldini weźmie jednak udział tylko w konkurencjach szosowych.

Baldini, posiadający wyjątkową zupełnie kondycję fizyczną, czego dowiódł, kończąc jazdę w stanie zupełnie jeszcze świeżym, z tetnem o prawie co zwiększonej częstotliwości uderzeń — ma przed sobą wielką przyszłość. Coppi, który jest wyrocznią dla wszystkich kolarzy włoskich, namawiał go oczywiście zaraz, żeby przeszedł na zawodostwo. Jest jednak nieprawdopodobne, żeby Baldini dał się na to skusić przed Igrzyskami.

L'Humanite przytacza pogłoskę, że Włoski Komitet Olimpijski zakwestionuje wysłanie Baldiniego do Melbourne, ponieważ Fausto Coppi miał mu rzekomo zaofiarować milion lirów, jeśli uda mu się odebrać Francji rekord świata. Francuzi zaś podczepiają się tym, że Anquetil pozostaje nadal rekordzistą świata zawodowców, bowiem UCI nie notuje rekordów zawodowców i amatorów na jednej liście.

Nam wydaje się to wszystko mniej istotne. Ważne jest, że mówi świat sportowiec, dzięki ogromnej pracy nad sobą, zaufaniu do swego trenera i woli zwycięstwa, zadał ponownie kłam twierdzeniu „granicach, których nie można przekroczyć..." Pewne jest jedno: że nikt nie zdoła sprzeczować, że ta jest granica ludzkiej siły woli i wytrzymałości.

Poniżej podajemy tabelę przeciętnej szybkości km/godz na przejechanych 5 km odcinkach. Jasno z niej widać niezwykłą regularność, utrzymaną od początku do końca biegu przez Baldiniego, w porównaniu z szybkością osiąganą przez nim przez Anquetila i Coppiego, w tej samej konkurencji, na tym samym torze.

km	Baldini	Anquetil	Coppi
5	46.153	45.941	46.039
10	46.356	46.012	46.035
15	46.327	45.988	45.963
20	46.355	45.976	45.918
25	46.367	45.945	45.899
30	46.424	45.936	45.883
35	46.429	45.944	45.867
40	46.406	46.008	45.864
1 godz.	46.394	46.159	45.848

Allan Stephen E. Cunge

Telewizyjne chmury nad Igrzyskami

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Melbourne, we wrześniu

NOWA fala zimna nawiedziła Melbourne i w połowie sezonu wiosennego miejscowości górzyste pokryły się znów śniegiem. Zjawisko niecodzienne jak na Australię o tej porze roku, ale „fachowcy" twierdzą, że to dobry omen, że w okresie Olimpiady pogoda będzie doskonała...

Drżący z zimna mieszkańcy Melbourne przezywali w ostatnim tygodniu sporo emocji. Emocji tej nie dostarczyły tym razem australijskie gwiazdy sportowe, ale organizatorzy Igrzysk, którzy na 2 miesiące przed otwarciem Olimpiady natrafili nieoczekiwanie na nową wielką przeszkodę, która może całkowicie popsuć im szyki. Oto potężne koncerny telewizyjne Stanów Zjednoczonych i innych krajów oraz towarzystwa filmowe postanowiły zbojkotować Igrzyska melbournskie, ponieważ organizatorzy żądają zapłaty za prawo filmowania i telewizji. Premier stanu Victoria p. Bolt zażądał od Komitetu Organizacyjnego Igrzysk wyjaśnienia, od kilku dni prowadzone są rozmowy telefoniczne z całym światem i istnieje nadzieja, że sprawa zostanie jakoś załatwiona.

Towarzystwa filmowe i telewizja żądają prawa filmowania codziennie w ciągu 9 minut, a organizatorzy z p. Ken Hughes na czele zgadzają się już na 3-minutowe bezpłatne filmowanie, a reszta za opłatą.

TYMCZASEM, mimo zimna i mimo iż olimpijski horyzont zaciemniony został telewizyjnymi chmurami, końcowe prace organizacyjne posuwają się w szybkim tempie. Główny stadion olimpijski jest już kompletnie wykończony i ubiegłej soboty mieliśmy w Melbourne przedsmak otwarcia Igrzysk, bowiem stadion ten pomieścił aż 116 tysięcy widzów, którzy gardlowali przez 3 godziny, emocjonując się finałowym meczem o mistrzostwo australijskiej piłki nożnej.

W położonym naprzeciwko Olympic Park wszystkie urządzenia boiska są gotowe, z wyjątkiem toru kolarskiego. Przed tygodniem napełniony został wodą olimpijski basen pływacki, ale zdaniem inżynierów woda, którą piją mieszkańcy nie jest dostatecznie... przeźroczysta dla pływaków i trzeba będzie ją oczyścić...

W wiosce olimpijskiej w Heidelberg wszystko jest już gotowe do przyjęcia gości, z wyjątkiem przylegających do wsi terenów treningowych, których dzierżawienie napotkało na duże trudności z powodu bezustannych deszczy. Niektóre sklepy we wsi zostały już otwarte i korzystają z nich na razie mieszkańcy okolicznych okręgów Ivanhoe i Heidelberg.

Zarząd miasta Melbourne przystąpił już do planowanej dekoracji głównych ulic przy głównym dworcu na Flinders oraz Collins i Bourke street. Obok głównego punktu informacyjnego dla turystów, położonego w centrum miasta przy ratuszu, zorganizuje się szereg innych punktów na wszystkich ważniejszych placach i miejscach tego olbrzymiego miasta. Ubiegłej soboty odbyła się już nawet „próba informacyjna" i ochotnicy, którzy pracować będą w okresie Igrzysk bezpłatnie, zdali ponoć egzamin na piątkę...

MELBOURNE zalany został formalnie masą broszur, książeczek, kalendarzy itp., oczywiście w języku angielskim. Szereg towarzystw wydawniczych wydało pięknie ilustrowane książki o Australii.

W czasie Igrzysk spodziewany jest najazd na Melbourne szeików arabskich, sułtanów, różnych książąt itp. Wysokie osobistości wywołać mogą ambaras w świecie sportowym, wśród sportowców, którzy nie są przyzwyczajeni do tytułowania.

Komitet Organizacyjny odbył konferencję z dyplomatą australijskim Mr. Sellars, który opracuje specjalny słownik powitalny dla oficjeli, którzy witać będą na lotnisku, czy przyjęciach dostojników państwowych.

SPORTOWCY australijscy, a zwłaszcza lekkoatleci, rozpoczęli już sezon przygotowawczy do Igrzysk. We wszystkich niemal gałęziach sportu, w których Australia będzie brała udział, zapowiedziane są zawody eliminacyjne w ciągu października.

Ubiegłej soboty w pierwszych zawodach eliminacyjnych odbytych w Olympic Park, Ted Allsopp ustanowił rekord świata w dwugodzinnym marszu. W ciągu dwóch godzin Allsopp przemaszerował 26.066 km. Poprzedni rekord światowy należał do Czechosłowaka Josefa Doležala.

Allan Stephen

Meldunki z zagranicy

Lekkoatletyka

MOSKWA. W Moskwie odbyły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne z udziałem 1.700 młodzieży studiującej na wyższych uczelniach. Uzyskano na nich kilka dobrych wyników. Do najlepszych należy czas 11.8 na 100 m uzyskany przez Dekonską z Instytutu Łączności oraz wynik Szewkałowa (Instytut Górniczy) w dysku — 52.73. Szewkałow wygrał tę konkurencję wyprzedzając rekordzistę ZSRR Grigałkę prawie o 2 m.

MOSKWA. Na zawodach w Moskwie Dmitriew uzyskał w biegu na 30 km czas 1:33.10,6, który ustępuje tylko rekordowi świata Zatopka (1:33 23,8).

MOSKWA. Litwin Mikenas ustanowił nowy rekord ZSRR w chodzie na 15 km czasem — 1:06.06,0. Do pobicia rekordu świata należącego do Czechosłowaka Doležala zabrakło mu tylko 1 sekundy.

PRAGA. Po długotrwałej przerwie spowodowanej chorobą, b. rekordzista świata Emil Zatopek znów wraca na bieżnię. Pierwszy start trzykrotnego mistrza olimpijskiego z Helsinek będzie miał miejsce w nadchodzącą niedzielę (7 bm.) w Pradze. Zatopek pobiegnie 10 km podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych organizowanych z okazji święta Armii Czechosłowackiej.

Piłka nożna

LONDYN. W Dublinie rozegrano w środę pierwszy eliminacyjny mecz o zakwalifikowanie się do finału mistrzostw świata w 1958 roku w Szwecji. Spotkały się zespoły Irlandii Płd. i Danii. Zwyciężyła niespodziewanie Irlandia 2:1 (2:0).

Prowadzenie dla gospodarzy zdobył w 27 minucie Curtis a w ostatnich sekundach gry przed przerwą Gavin podwyższył wynik na 2:0 (z karnego). Duńczycy zdobyli honorową bramkę dopiero na 4 min przed końcem spotkania przez lewego łącznika Jensena.

BERLIN. W sobotę, 6 bm., rozegrany zostanie w Berlinie mecz między reprezentacjami Berlina i Moskwy. Pod nazwą Berlina wystąpi reprezentacja NRD przygotowująca się do spotkania z Bułgarią (14 bm. w Sofii). W barwach stolicy ZSRR wystąpią zawodnicy trzech klubów: CDSA, Torpedo i Lokomotiw z czołowymi reprezentantami kraju — Baszaszkinem, Strielcowem oraz Iwanowem na czele.

Pływanie

MOSKWA. 3 października na basenie CSKMO zakończyły się 4-dniowe zawody w skokach do wody. Duży sukces odniósł 22-letni student Uniwersytetu Moskiewskiego, zwycięzca Spartakiady — Galkin, który pewnie zajął pierwsze miejsce w skokach z wieży. W skokach z trampoliny najlepszy był mistrz Europy Brenner. Natomiast mistrzyni Europy i ZSRR Karakaszjanc ustąpiła pierwszego miejsca Zigalowej.

LONDYN. Jack Wardrop, czołowy pływak angielski, do którego należą rekordy świata na 200 m, 200 y i 400 y dow., a który został ostatnio skreślony z listy olimpijczyków angielskich za niewzięcie udziału w meczu Anglia-Węgry, postanowił wycofać się z czynnego udziału w życiu sportowym. Zamierza on powrócić do Michigan i tam kontynuować studia. W tym celu zaczął starać się o obywatelstwo amerykańskie.

Tenis

MOSKWA. Sekcja Tenisowa ZSRR prowadzi rozmowy z Australijskim Związkiem Tenisowym, na temat spotkań reprezentacji obu krajów. Odbyłyby się one w Moskwie w czerwcu 1957.

Po mistrzostwach świata w Paryżu

O większą swobodę dla siatkówki

Korespondencja własna

Paryż, we wrześniu

NAJWIĘKSZE z dotychczasowych mistrzostw świata w siatkowce zakończyły się w Palais des Sports w Paryżu wielkim sukcesem Czechosłowacji — jedynego niepokonanego zespołu w konkurencji męskiej, podobnie jak w konkurencji kobiet, miało to miejsce z reprezentacją ZSRR.

Wasz specjalny wysłannik zrelacjonował Wam zapewne dokładnie przebieg tego turnieju i dlatego chciałbym parę uwag poświęcić niektórym mistrzowskim cechom siatkówki.

W Paryżu w tym roku, podobnie jak w lub. roku w Moskwie, można było łatwo zauważyć i skonstatować, że sędziowie nieraz stanowili o przebiegu gry. Stanowili także często o tym kto zwycięży.

Gra w siatkówkę stała się tak zawiła, że wynik jej często jest uzależniony od interpretacji sędziów. Czy gwizdać, czy nie? Czy piłka została przetrzymana? Kto zawinił w niektórych wątpliwych sytuacjach, kiedy nie jest się pewnym czy ręka została przełożona przez siatkę, czy nie?

Ale, czy zamiast komplikować przepisy tak trudnego sportu jakim jest siatkówka, nie byłoby lepiej, le uprościć? Przecież celem jest propagowanie siatkówki a nie odstraszanie zarówno graczy, jak widzów przebiegiem sztuczkami, których zrozumienie przekracza często ich możliwości. I dlatego, jako stary gracz w siatkówkę, proponuję co następuje:

1. Znieść pojęcie błędu przy bloku, trzymając się zasady, że nie jest błędem sama przeciążenie rąk przez siatkę, a tylko jej dotknięcie.

2. Znieść linię 3-metrową, która jest dziecinnym i wymaganiem prowokującym, głupie błędy przy plasowaniu.

3. Przestrzegać uważnie systemu przejść, dopuszczając jednocześnie do pełnej, nieograniczonej swobody poruszania się zawodników w polu gry. Zasada ta pozwoliłaby w siatkówce, będącej dotychczas sportem dość statycznym, na poważny rozwój taktyki i ruchów, niemal równie wszechstronny, jak w koszykówce.

Przegrałbym — ale to już jest sprawą trudniejszą do przeprowadzenia, ponieważ chodzi o łamanie starych podstawowych zasad tej gry, żeby zamiast trzech — dopuścić do czterech orbić piłki po tej samej stronie siatki. Można sobie łatwo wyobrazić, ile by to przyniosło urozmaicenia w grze ku największemu zadowoleniu publiczności.

5. Wreszcie, w dziedzinie błędów w przyjmowaniu piłki, należałoby wybrać albo daleko posuniętą surowość i nieuznawanie przyjmowanie piłki, aby nadawiwielne takowi gry jak najszerszego pola. Jeśli chodzi o mnie, to jestem zwolennikiem tej drugiej możliwości, która prowadziłaby do zachęcenia początkujących. Ale trzeba wreszcie raz się zdecydować na coś i trzymać się tego bezkompromisowo.

Wszystko to, co powiedziałem, jest naturalnym następstwem zdawanego rozumowania i zwykłej logiki. To jest m. in. przyczyna, dlaczego nie powinienem wlazać z moimi propozycjami zbytnich nadziei... Szczęśliwe siatkówkę w brak ku innych komplikacji będą zawsze [illegible], tak jak w koszykówce, [illegible] dawać swój umysł, wszukując [illegible] grę i uczynić ją tak zawiłą, że nikt [illegible] się w niej orientował... Nawet gdyby, gra w siatkówkę miała z tego powodu zupełnie zamknąć!

Raymond Meyer